

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



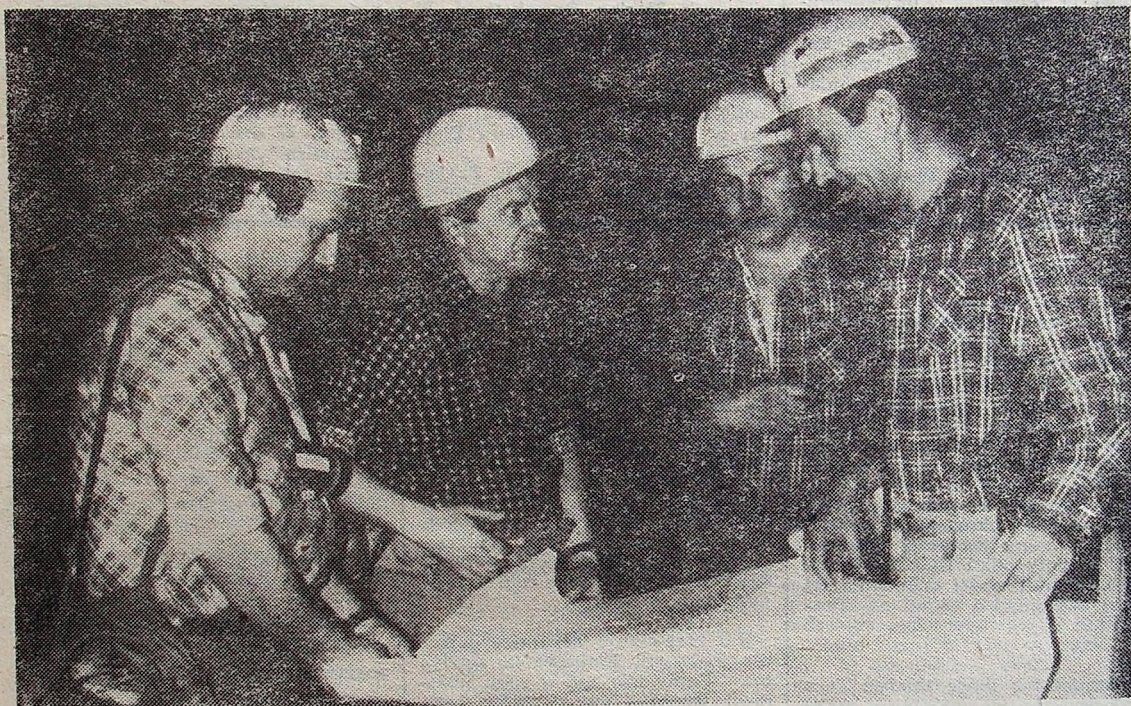
Rok VI, nr 4 (255)

28 I—3 II 1988 r.

Cena 18 zł

ZŁAMANIE KANONÓW

(Z mgr. inż. JANEM FOLIGOWSKIM — dyrektorem naczelnym ZG „Polkowice” i mgr. inż. JANUSZEM JANUSEM — głównym inżynierem ds. mechaniki górotworu w tejże kopalni rozmawia Jan Kurasz).



Czy szerokie otwarcie na oddziale „idzie” tak, jak narysowano to na mapie górniczej? Dyskutują o tym (od lewej): kier. oddziału Witold Krupa, dyr. nacz. Jan Foligowski, kier. robót gór. PG Kazimierz Owsiński i Janusz Janus.

— Niedawno środki masowej informacji podały sensacyjną wiadomość o waszych rewelacyjnych rozwiązaniach technicznych i... milionowych nagrodach. Wprawdzie przeciętnego zjadacza chleba najbardziej zaintrygowały pieniądze, ale proponuję rozpocząć naszą rozmowę od przedstawienia istoty zaprojektowanych przez was systemów.

— J.F.: — Proszę wybaczyć, ale wpięty muszę wnieść sprostowanie do podanych w telewizji i „GR” informacji. Wiadomość o systemie, choć podana niefachowo, jest prawdziwa. Natomiast to, co powiedziano o tej stumilionowej nagrodzie dla twórców jest kaczka dziennikarska. Przede wszystkim projekt zasadniczy jest jeszcze w trakcie obliczeń, poza tym badania w sprawie uzyskania patentu jeszcze trwają. Spodziewamy się, iż prace te będą zakończone w br. A ich wyniki będą miały zasadnicze znaczenie dla

ustalenia wysokości wynagrodzenia.

— J.J.: — To jedna rzecz, ale jest jeszcze druga sprawa związana z tą nieścisłą informacją. Ewentualna nagroda w wysokości 100 mln zł, to suma wypłat za okres 5 lat. I ta kwota wchodzi w rachubę w przypadku uzyskania patentu i gdy warunki będą optymalne. Natomiast podana w prasie i telewizji wielkość uzyskanych przez zakład efektów — 600 milionów złotych, dotyczy tylko jednego roku, a nie pięciu lat. Nie ujęto w tym rezultatów z tytułu bezpieczeństwa pracy.

— Skoro już powiedzieliście to, co leżało wam na wątrobie, przejdźmy do meritum zagadnienia.

— J.F.: — Tu chodzi o dwa rozwiązania, żeby sprawa była jasna. Jedno rozwiązanie, którego autorami jesteśmy my razem i mój zastępca, mgr inż. Jan Zańko, jest już z powodzeniem wdrażane w

całej kopalni i popularnie nazywa się — szerokim otwarciem. I drugi system, opracowany przez naszą dwójkę, znajduje się w trakcie prób na jednym z oddziałów.

— No to skoncentrujmy się na systemie szerokiego otwarcia. Na czym on polega?

— J.J.: — Jak wiadomo, powszechnie jest stosowany w różnych wariantach system filarowo-komorowy, przy czym wariantowość ta sprowadza się do wymiarów filara, ewentualnie do położenia długości osi filara w stosunku do linii postępu frontu. Do niedawna obowiązywał pogląd, że eksploatacja jest bezpieczna wówczas, jeśli otwarcie frontu jest najmniejsze, tzn. odległość między linią rozciągłości prowadzenia komór na froncie a linią likwidacji, tj. wywołania zawału jest niewielka. Pogląd ten w zasadzie rozwijał się od początku eksploatacji w LGOM, ale życie go mniej więcej przez 4 lata skorygowało.

Mysmy podeszli do problemu inaczej. Wyszliśmy nie od typowej nauki górniczej, ale bardziej od nauki o wytrzymałości materiałów, mechaniki technicznej. Przeanalizowaliśmy problem rozkładu obciążeń, a tym samym rozkładu odkształceń w sąsiedztwie frontu eksploatacyjnego i wyszło nam z tego, iż wprost przeciwnie, należy jak najszerzej otwierać front. I po pierwszych próbach życie to potwierdziło. W zasadzie można powiedzieć tak, że nas w tej chwili, jeśli chodzi o szerokość otwarcia, trzyma tylko limit zaciskania wyrobisk i niskich złóż. Bo dużo korzystniej wyglądałoby to szerokie otwarcie w złoach o miąższości powyżej 4,5—6 metrów. Wówczas mielibyśmy zapas wysokości wyrobisk na konwergencję i nie wiązałoby się to z ograniczoną możliwością zastosowania powszechnie używanych maszyn. Natomiast w niektórych oddziałach naszej kopalni musieliśmy z tego tytułu przejść na nieco niższe maszyny, dające możliwość ruchu w niższych wyrobiskach. Muszę powiedzieć, iż przy tworzeniu teoretycznych podstaw tego systemu mieliśmy na względzie głównie sprawę bezpieczeństwa i zagrożenia tąpnięciami. Później w praktyce okazało się, że poza tymi korzystnymi skutkami w górotworze, a więc zmniejszeniem zagrożenia tąpnięciami i obwałowem, wynikiły też korzyści organizacyjno-techniczne, które wpływają na wydajność pracy i zmniejszenie ilości pracy przypadającej na tonę rudy.

— Czy może pan to bliżej uzasadnić, wyjaśnić?

— J.J.: — Wynika to chociażby z tego, że przy szerokim otwarciu nie trzeba przekładać rurociągów, całego uzbrojenia co parę pasów, jak to się kiedyś robiło. Wynika to również z tego, że szerokie otwarcie pozwala organizacyjnie lepiej opanować oddział. Np. maszyna przyjeżdża do jednego przodka i ona tam pracuje całą zmianę, a więc nie ma takiej szarpaniny na oddziale, stąd i wyższa wydajność. Natomiast przy wąskim otwarciu, niezależnie od spraw bezpieczeństwa, były często takie przypadki, iż po obwaleniu czy tąpnięciu oddział był niezdolny i wtedy maszyna z przodka do przodka musiała objechać i 1,5 km chodnikami przygotować. Przy szerokim otwarciu coś takiego się nie zdarza. Komunikacja jest sprawniejsza.

— Proszę bardziej obrazowo wytłumaczyć ludziom mniej obeznanym z górnictwem co to jest wąskie i szerokie otwarcie?

— J.J.: — Wąskie otwarcie dopuszczało maksymalnie 3 pasy otwarcia. Co znaczy, iż występowały okresy np. po wywołaniu zawału, że tylko jeden pas był przejezdny przez front. Nasz system polega na otwieraniu 5, 6,

(Ciąg dalszy na str. 3)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 18 bm. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Rady Wojewódzkiej NOT. Oceniono jej działalność za ostatnie 4 lata i nakreślono zadania na nową kadencję. W ogniwach NOT działa 7.730 członków indywidualnych i 193 zbiorowych, co oznacza, iż od 1983 r. szeregi powiększyły się odpowiednio o 2305 i 123 członków. Liczba kół zakładowych wzrosła ze 123 do 193. Wiele uczyniono w dziedzinie popularyzacji postępu technicznego, racjonalizacji i wynalazczości. Przewodniczącym rady został ponownie **Kazimierz Lizak** — dyr. Zakładu Energetycznego w Legnicy. Obowiązki wiceprzewodniczących powierzono **Adamowi Studniarkowi** — dyr. technicznemu KGHM, **Ryszardowi Chamero- wi** — dyr. Zakładu Doświadczalnego Hutnictwa Miedzi i **Stanisławowi Kapelskiemu** — prezesowi Zarządu Spółdzielni Pracy „Centrum Usług Techniczno-Organizacyjnych „Budownictwa”. Funkcję sekretarza pełnił będzie **Stanisław Siroń**.

— 19 bm. odbyła się druga część zebrania sprawozdawczo-wyborczego Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych, na które przybył wiceprzewodniczący OPZZ **Włodzimierz Lubański**. Wybrano wiceprzewodniczących, a funkcje te objęli **Maria Sydor**, **Jan Skorski** i **Ludwik Kaziów** — przewodniczący NSZZ w ZG „Konrad”. W dyskusji wiele krytycznych uwag zgłoszono pod adresem funkcjonowania służby zdrowia. Wskazano na pogarszające się warunki pracy w przemyśle w związku z nadmierną eksploatacją maszyn i urządzeń. Wyższą rangę w działa-

niu związkowym chce się nadać kulturze. Kontynuowana będzie współpraca ze związkowcami z ZSRR i Bułgarii.

— 19 bm. na plenarnym posiedzeniu ZW TPPR wytyczono kierunki działania instancji i kol tej organizacji w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Podczas dyskusji stwierdzono, że w Legnicy został stworzony dobry klimat polityczny dla działalności TPPR, zacieśnia się współzależność ogniw towarzystwa z PGWAR.

— 19 bm. obradował Wojewódzki Komitet Obrony. Oceniono aktualną sytuację społeczno-polityczną oraz stan bezpieczeństwa.

— 21 bm. odbył się V Wojewódzki Zjazd Delegatów ZSL z udziałem przedstawicieli władz centralnych i gospodarzy województwa. W referacie i dyskusji wiele miejsca poświęcono zagadnieniom ekonomicznym podstaw i mechanizmów gospodarki rolnej oraz społecznym problemom legnickiej wsi. Wybrano nowe władze i delegatów na kongres ZSL. Stanowisko prezesa objął ponownie **Eugeniusz Hasiuk**. Przyjęto uchwałę. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski wyróżniono: **Ryszarda Bakońskiego**, **Stanisława Bartłomiejczyka**, **Szczepana Bazylińskiego**, **Franciszka Gretkierewicza**, **Ignacego Skowrona** i **Władysława Saję**.

— 22 bm. miała miejsce konferencja naukowo-techniczna nt. „Gospodarka terenami użytkowanymi przez przemysł, gospodarkę komunalną i rolnictwo w województwie legnickim” zorganizowana przez Urząd Wojewódzki, RW NOT i SITG. Podczas sesji wygłoszono 14 referatów przygotowanych przez przedstawicieli administracji państwowej, jednostek komunalnych, rolniczych i przemysłowych, w tym KGHM oraz placówek naukowych.

— 23 bm. na lubińskim osiedlu Ustronie przy ul. Krupnickiego otwarto pierwsze 10-oddziałowe przedszkole.

kombinat miedzi

— 18 bm. kombinacki zespół ds. oceny projektów inwestycyjnych zapoznał się z przedłożonymi założeniami techniczno-ekonomicznymi produkcji skalenikowarców i anhydritu w ZG „Konrad”. Zalecono wniesienie uzupełnienia do obu koncepcji.

— 20-21 bm. przebywali w KGHM przedstawiciele międzynarodowej firmy **Eimco-Secoma**, znaczącego w świecie producenta maszyn górniczych, a szczególnie wierlni. Polski przemysł miedziowy utrzymuje z nią od lat kontakty handlowe i techniczne. Goście interesowali się produkowanym sprzętem górniczym w ZM „Legm” i ZUG „Lena”, gdzie złożyli swoje wizyty.

— 21 bm. Na posiedzeniu Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Rudna” dokonano oceny realizacji zadań w pracy ideologicznej wynikających z uchwały zakładowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Omówiono i przyjęło system przygotowań do plenum KZ na temat polityki kadrowej w zakładzie, które zamierza się odbyć w marcu br. Na kandydatów PZPR przyjęto: **Wiesława Lejdy** — ślusarza-mechanika, **Ireneusza Chodora** — próbobiorcę, **Juliana Pawluka** — dozorcę maszyn i urzędnika górniczych, **Janusza Ochockiego** — wydawcę paliw i smarów.

— 21 bm. w zebraniu sprawozdawczym macierzystej OOP na LW w kopalni „Lubin” uczestniczył członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych **Marian Orzechowski**. W swoim wystąpieniu odniósł się do problemów polskiej polityki zagranicznej, w tym zwłaszcza stosunków z RFN, a także do założeń polityki cenowo-dochodowej rządu w świetle decyzji Biura Politycznego KC partii.

— 21-24 bm. gościła w Zakładach Górniczych „Rudna” 6-osobo-

wa oficjalna delegacja **FDJ** z **Grossenheinu** w NRD, składająca się z przedstawicieli tamtejszych zakładów pracy, która przybyła na zaproszenie ZZ ZSMP. Celem wizyty było nawiązanie przyjacielskich kontaktów, przedyskutowanie problemów nurtujących młodzież Polski i NRD, wymienienie doświadczeń w zakresie aktywności oraz wpływu młodych na polityczno-gospodarcze decyzje w zakładach pracy, a także zapoznanie się z możliwościami wymiany grup aktywów. Członkowie delegacji, w towarzystwie reprezentantów kopalni „Rudna”, zwiedzili m. Polkowice i oddziały wydobywcze kopalni. Odbyło się spotkanie z aktywną młodzieżą. Obie strony wyraziły wolę współpracy.

— 22 bm. na plenarnym posiedzeniu zebrał się KZ PZPR w HM „Głogów”. Oceniono przebieg kampanii sprawozdawczej w OOP i efektywność pracy hutniczej organizacji partyjnej. Stwierdzono wzrost szeregów partyjnych, wśród nowo przyjętych robotnicy stanowili 80 proc. Wskazano też na mankamenty w funkcjonowaniu ogniw partyjnych. Omówiono również realizację zadań gospodarczych przez hutę w warunkach II etapu reformy.

— 24 bm. odbyła się konferencja sprawozdawcza NSZZ w kopalni „Polkowice”. W obradach brał udział przewodniczący FZZG **Rajmund Moric**. Dokonano podsumowania działań związkowych w 1987 r. Uwaga ZZ koncentrowała się na sprawach płacowych. Doprowadzono do wprowadzenia takich samych zasad i tabel płacowych jak w górnictwie węglowym. Wiele troski poświęcono zagadnieniu utrzymania dostępności do wypoczynku na dotychczasowym poziomie. Uruchomiono kasę związkową, wspomaganą dziećmi z rodzin ubogich. Udzielono finansowego wsparcia placówkom oświatowym. W dyskusji wskazywano, iż dewiza związkowego działania winno być hasło: „Dobrze płacić ludziom dobrze pracującym”.

Stanowisko NBP

W związku z opublikowanym w nr 1/88 „Polskiej Miedzi” sprawozdaniem z posiedzenia Rady Pracowniczej KGHM, którego tematem była między innymi sprawa trwałości zdolności kredytowej kombinatu pragnę ustosunkować się do niektórych spraw dyskusyjnych będących przedmiotem kontrowersji pomiędzy przedsiębiorstwem, a Oddziałem NBP w Lubinie. Wprawdzie uważam, że takie sprawy należy rozpatrywać przy wspólnym stole obrad, jednak złośliwa notatka zamieszczona w „Gazecie Robotniczej” w rubryce „Prosto z życia” nawiązująca do dyskusji na omawianym posiedzeniu RP skłoniła mnie do wystąpienia pisemnego, zakładając, że zostanie ono opublikowane w „Polskiej Miedzi”.

Pierwszym stwierdzeniem wymagającym sprostowania jest zapis, że konsekwencją braku trwałej zdolności KGHM jest ograniczenie kredytu bankowego i podwyższenie oprocentowania. W praktyce bowiem oddział NBP kredytujący zakłady kombinatu nie skorzystał z uprawnienia do podwyższenia oprocentowania kredytu, natomiast ograniczenie kredytu dotyczyło tylko Huty Miedzi „Głogów” ze względu na możliwość pokrycia potrzeb huty wolnymi środkami pieniężnymi utrzymującymi się trwale w Zakładach Górniczych. Pomimo tego ograniczenia nastąpił w 1987 r. wzrost

kredytów obrotowych przyznanych Hucie Miedzi „Głogów” o 20 proc. oraz wszystkim zakładom KGHM o 15,8 proc., podczas gdy w całej gospodarce narodowej wzrost ten wynosił 10,9 proc.

Nie podzielam stanowiska głównego księgowego KGHM, iż okresowe analizy nie mogą być podstawą do uznania, czy przedsiębiorstwo posiada zdolność kredytową. Oddziały banku zostały zobowiązane do okresowego weryfikowania oceny zdolności kredytowej. W przypadku KGHM oddział nie miał możliwości dokonania tej oceny wcześniej z uwagi na opracowanie planu rocznego dopiero w lipcu.

Również nie mogę zgodzić się z poglądem, że wewnętrzne rozliczenia pomiędzy zakładami i KGHM nie powinny być przedmiotem ingerencji banku. Opóźnienia w tych rozliczeniach są wynikiem niewłaściwego uregulowania systemu rozliczeń pomiędzy zakładami górniczymi a hutami za sprzedany koncentrat, co powoduje z jednej strony utrzymywanie się wysokich stanów środków pieniężnych w kopalniach (średnio 5-6 miliardów zł), z drugiej natomiast wzrost zapotrzebowania na kredyt w hutach. Z tych względów rozliczenia wewnętrzne muszą być przedmiotem zainteresowania banku. Usprawnienie rozliczeń spowodowałoby obniżenie kosztów z tytułu oprocentowania kredytu o około 600 mln zł rocznie, co nie jest sprawą bagatelną.

Nie podzielam przeświadczenia

p. Adama Butyńskiego jakoby powołanie banku komercyjnego zmniejszyło kłopoty Huty Miedzi „Głogów” z uzyskaniem kredytów. Banki komercyjne, które zostaną powołane z inicjatywy i przy współudziale NBP będą kierowały się tą samą polityką kredytową, a ich utworzenie nie spowoduje automatycznie zwiększenia puli kredytowej określonej w rocznych planach kredytowych. Przy ograniczonej polityce kredytu zawsze będą stosowane preferencje w dostępności do kredytów dla przedsiębiorstw wysokoefektywnych realizujących preferowane cele gospodarcze.

Nie przewiduję się wprowadzenia instytucji limitowania kredytów. Wprawdzie już w roku ubiegłym ustalono dla okręgów bankowych pulę uzasadnionego wzrostu kredytów obrotowych, jednak mogą one być elastycznie zmienione w dostosowaniu do uzasadnionych potrzeb i w żadnym przypadku nie są one określone w odniesieniu do poszczególnych jednostek gospodarczych. Tych przedsiębiorstw banku zmierzających do nieprzekroczenia zatwierdzonego przez Sejm planu kredytowego nie można utożsamiać z limitowaniem. Podniesienie rangi planu kredytowego to jeden z ważnych elementów II etapu reformy gospodarczej.

Wyrażam pogląd, że w sprawozdaniu z posiedzenia RP nastąpiło niezbyt precyzyjne przekazanie wypowiedzi dyrektora M. Pawlaka dotyczącego kierowania prze-

bank przedsiębiorstwem. Bank nigdy nie kierował przedsiębiorstwem i nigdy nie miał do tego uprawnień. Wprawdzie poprzez stosowaną politykę kredytową oddziaływał na podejmowanie decyzji zmierzających do podnoszenia efektywności gospodarowania, w tym również gospodarowania funduszami przedsiębiorstwa, jednak nie można tego nazywać kierowaniem. Tak rozumiana rola banku w II etapie reformy gospodarczej nie tylko nie będzie ograniczona, ale nawet umacniana.

Na zakończenie pragnę wyrazić swoje zadowolenie w związku z pozytywną reakcją Rady Pracowniczej i Zarządu KGHM na decyzję Oddziału NBP w sprawie określenia stopnia trwałości zdolności kredytowej kombinatu. Ambicje przedsiębiorstwa do uzyskania trwałej zdolności kredytowej poparte konkretnymi przedsięwzięciami zasługują na aprobacie.

Ponawiam propozycję spotkania się przy stole obrad w celu wyjaśnienia spraw spornych pomiędzy bankiem a przedsiębiorstwem.

Dyrektor
Oddziału Wojewódzkiego
mgr Włodzimierz Zbróg

Od redakcji: Odpowiedź autora za tydzień.

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: Lublin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 40-40-16, redaktor naczelny 610-20, sekretarz 610-23, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21 (nr kierunkowy KGHM). — Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Budnicki, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusław Machowski, Kleszewska, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław ul. Piotra Skargi 35. Prenumerata: Płaććki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów. Zam. 2098/87.

(Ciąg dalszy ze str. 1)

7 pasów. Czyli różnica sprowadza się do wydłużenia odległości między linią przodków, która narusza całą, a linią zawałów.

— Czyli swoim rozwiązaniem złamałście dotychczasową doktrynę w górnictwie. Teraz już wiem, dlaczego wielu ludzi było zaskoczonych, gdy parę lat temu mówił pan o tej koncepcji podczas konferencji naukowej.

— J.J.: — Doktryna to może zbyt wiele powiedziane. Można raczej stwierdzić, że zmieniliśmy pewne podejście naukowo-praktyczne do systemu. Jest to po prostu inny pogląd na pracę górotworu. W górnictwie bardzo ciężko jest przejsz przez pewne rzeczy. W innych naukach łatwiej jest coś sprawdzić. Np. jak chcemy zbadać wytrzymałość konstrukcji maszyny, to bierze się ją na stanowisko prób, poddaje przyspieszonemu zużyciu czynników i określa, czy urządzenie to jest lepsze czy gorsze. Jeśli idzie o system eksploatacji, to jest to próba na żywym organizmie. Nie można przecież zrobić mini-oddziału górnictwa i dać tam 2-3 ludzi, by się grzebał z czymś nowym. Tu chodzi o to, by system wypróbować w takich samych warunkach. Stąd trzeba to zrobić na oddziale górnictwa o normalnej wielkości, co łączy się z zatrudnieniem ponad stu ludzi. I jest zawsze obawa, że wprowadzenie nowej technologii może pogorszyć warunki pracy, szczególnie gdy idzie o tapania, które występują niespodziewanie. Wiąże się to przecież z zagrożeniem życia ludzkiego.

— Jaki jest dziś stosunek świata nauki i praktyki górnictwa do szerokiego otwarcia?

— J.J.: — Trudno powiedzieć, bo szerokie otwarcie odnosi się do systemu filarowo-komorowego w warunkach LGOM. Nigdzie w Polsce taki system nie jest stosowany, bowiem nie można go porównywać z systemem komorowo-filarowym w kopalniach soli.

— Ale sądzę, iż waszym rozwiązaniem interesowali się specjaliści z AGH, politechnik?

— J.J.: — No, w tej chwili to się wszystko zmieniło, bo nasze założenia potwierdziła praktyka. Trudno więc pozostawać w sprzeczności z tym, co zostało zweryfikowane. Następuje zmiana pewnych poglądów. Ale wcześniej napotykałyśmy bariery, opory.

— J.F.: — Trzeba powiedzieć, że w miarę dobrze współpracowało nam się z komisją kombinacką i Okręgowym Urzędem Górniczym we Wrocławiu, które musiały zaopiniować pewne rzeczy. Opory występowały, ale jest to zrozumiałe, gdy łamie się pewne kanony. Pojawiały się obawy, że a nuż wydarzy się tragedia. W każdym razie mieliśmy zawsze poparcie szefa komisji kombinackiej, a OUG dawał nam szansę pójścia z naszymi projektami do przodu.

— Ile czasu upłynęło od pomysłu do jego wdrożenia?

— J.F.: — Pomysł powstał na początku lat osiemdziesiątych.

— J.J.: — Koncepcja rozдіła się krótko, trochę dłużej trwało jej teoretyczne uzasadnienie i przekonanie do naszej myśli różnych

ludzi zajmujących się górnictwem. Ale podkreślam, nie wynikało to z nieczyjej niechęci. Trzeba było przebrnąć przez przepisy górnicze.

— Kiedy zaczęło się wdrożenie?

— J.J.: — W 1984 r. na oddziale G-23, po nieprzyjemnym tapnięciu, które łączyło się z wypadkiem śmiertelnym. Gdy tam próby z nowym systemem się powiodły, wprowadziliśmy go na inny oddział o potencjalnie dużym zagrożeniu obwałami, bo z przyjętego przez nas mechanizmu pracy górotworu wynikało jednoznacznie, że i w takich warunkach powinna nastąpić poprawa. Od dwóch lat jest on stosowany w całej kopalni.

— Od paru lat — odpukać w nie malowane drewno — nie słychać o katastrofach górniczych w waszej kopalni, które kiedyś nawiedzały „Polkowice”. Czy to zasługa waszego rozwiązania?

— J.F.: — Katastrofy bywają nie tylko ze względu na system. Myślimy z szerokim otwarciem weszli na oddział G-23 właśnie z myślą o profilaktyce. I to osiągnęliśmy. Nasi górnicy czują, że jest to system bezpieczniejszy.

— Teraz, a jak było wcześniej?

— J.F.: — Na początku wystąpiły opory. Ale tak było z wdrożeniem każdej nowości, za-

— J.F.: — W tej chwili tym systemem eksploatuje się odcinek 200-metrowy. Z tymi problemami będziemy wchodzić na kolejny oddział o innych warunkach złożowych i stropowych. Jesteśmy w trakcie przygotowywania wniosku do opatentowania tego systemu. Ja bym powiedział, że to nie jest jednak rozszerzenie systemu poprzedniego, lecz raczej gruntowna zmiana koncepcji likwidacji starych zrobów. Dotąd wszyscy są przyzwyczajeni do tego, iż przestrzeń wybraną likwiduje się przez zestrzelenie stropu, sztuczne wywołanie zawału. Mówiąc od tej zasady i dlatego nasze rozwiązanie może być trudniejsze do zaakceptowania przez ludzi, którzy oceniają ten projekt. Ale nasz poprzedni projekt udowodnił, że potrafimy próby porządnie robić.

— Proszę panów, po co są wam potrzebne aż 3 ekspertyzy, o ile nie poprawności wyliczeń efektów wdrożonego projektu? Wymagają tego przepisy, czy jest to asekuracja?

— J.F.: — W porozumieniu z KGHM doszliśmy do wniosku, że dobrze by było mieć niezależne opinie o metodzie wyliczenia efektów.

— Bo a nuż zawita gromada różnych kontrolerów?



Mgr inż. Janusz Janus.
Zdjęcia Adam Kawalko

niezgodna. Projekt ten wygrał konkurs na najlepsze rozwiązanie racjonalizatorskie w województwie, a z rozeznania WKTR wynika, iż ma niebagatelną szansę na czołową lokatę w skali kraju. Dlatego wszystko musi być zapieczętowane na ostatni guzik.

— A ile tak naprawdę zarobicie na swoim projekcie?

— J.F.: — Nagroda zależy i od efektów, i od tego czy rozwiązanie to zostanie uznane za wynalazek.

ZŁAMANIE KANONÓW

czynając od rękawic, a na daszkach nad maszynami kończąc. A system to jeszcze poważniejsza rzecz. W ulotkach pisano, że jest to system zły. Gdy więc robiliśmy szerokie otwarcie, wystąpiły opory psychiczne. I u górników, i u dozoru. Ludzie nie chcieli w ogóle wchodzić w 4 i 5 pas. A tam właśnie jest najbezpieczniej. Każdy dzień zmniejszał jednak te uprzedzenia. Na weryfikację poglądów wpływał brak wypadków u nas, ale i zdarzenia u sąsiadów. Podkreślić chcę jeszcze raz, iż katastrofy w górnictwie to nie tylko sprawa systemu. Zdarzają się bowiem sytuacje, kiedy żaden system nie potrafi zabezpieczyć nas przed nimi.

— J.J.: — Nie wszystko da się przewidzieć, nie można wcześniej stwierdzić, jak górotwór jest uładowany, jakie zaburzenia w nim występują.

— Czy to rozwiązanie może być zastosowane także w innych kopalniach LGOM?

— J.F.: — Tak, wszędzie tam, gdzie wybiera się złoże do 6,5 metra z zawałami stropu. Tylko do eksploatacji grubego złoża na podsadzkę nie da się go zastosować.

— J.J.: — Trzeba jednak zwrócić uwagę na to, że w kopalni „Polkowice” mamy inne tworzywo eksploatacyjne — pracujemy głównie w furcie dolomitycznej. Nasi sąsiedzi a więc „Rudna” i „Lubin” fedrują w piaskowcu. Może to mieć jakiś wpływ na zachowanie się górotworu. Ale czy aż tak bardzo, trudno powiedzieć.

— Może przejdźmy do charakterystyki drugiego systemu?

— J.F.: — Jest on w próbach i dlatego za wiele o nim mówić nie można.

— No to tylko to, co można?

— J.J.: — System wykorzystuje tę samą myśl, która legła u podstaw opracowania pierwszego systemu. Zebrane doświadczenia pozwoliły na zrobienie kolejnego kroku. Co on wnosi? W mniejszym stopniu poprawę bezpieczeństwa pracy niż tamten, ale też. Przede wszystkim eliminuje w dużym stopniu roboty likwidacyjne na oddziale zawałowym. Bo przy podsadce nie wchodzi w rachubę. Z grubsza oceniając można powiedzieć, że daje 60-70 proc. oszczędności przy pracach likwidacyjnych — a mam na myśli i robociznę, i materiały

— J.F.: — I to też mieliśmy na względzie. Chyba pół roku temu w telewizji ludzie zajmujący się wynalazczością radzili, aby przy dużych nagrodach na wszelki wypadek tak się asekurować, chociaż przepisy czegoś takiego nie wymagają. Ta asekuracja w tym przypadku wyszła nam o tyle na korzyść, bo jednostki zewnętrzne — jak już wspominałem — wyliczyły większe efekty wdrożonego projektu.

— A może te nadzwyczajne środki wynikają i z tego, że współautorem rozwiązania jest dyrektor?

— J.F.: — Również i dlatego.

— Czy takie asekuuracyjne praktyki, odwołujące jednak wypłatę nagrody, co jest nie bez znaczenia przy galopującej inflacji, nie zniechęcają twórców?

— J.F.: — Jest w tym jakiś sens. I my tego nie uważamy za brak zaufania do kop. „Polkowice”. Wiemy z historii tego kraju, ile było różnych lipnych projektów, że nie zawsze efekty i nagrody były do końca uczciwie wyliczone. No i właśnie te złe praktyki nakazują ostrożność. Nie sądzę, by taka procedura zniechęcała twórców. Można im przecież zaliczkowo wypłacić nagrodę. I kolega Janus otrzymał już pewną sumę.

— A sobie też polecił pan wypłacić zaliczkowo wynagrodzenie?

— J.F.: — Jeśli to nie jest patent, to w przypadku dyrektora lub członka kierownictwa zakładu, szef KGHM może przyznać nagrodę w wysokości 30 proc. wyliczonej sumy. Wcześniej wszystkie projekty dotyczące dyrektora zakładu muszą być zaopiniowane przez kopalnianą Radę Pracowniczą. Zlecenie ekspertyzy przedłuża czas, robi atmosferę, że ktoś komuś nie wierzy, ale w sumie obojętnie nie mam o to najmniejszej pretensji. Wprost przeciwnie, bo będę mógł spokojnie spać. Czy pan sobie zdaje sprawę z tego, jaka byłaby wrzawa, gdyby później jakaś kontrola stwierdziła, iż służby zakładowe pomyliły się o złotówkę na moją korzyść?

— A czy taką procedurę zamierza pan stosować wobec innych twórców z kopalni?

— J.F.: — Raczej nie, choć przy bardzo dużych nagrodach być może. Ale w naszym przypadku ta nadzwyczajność jest

łazek czy za projekt racjonalizatorski. W tym pierwszym przypadku wynagrodzenie jest 2-krotnie wyższe i jest wypłacane przez 5 lat. Za projekt racjonalizatorski nagrodę płaci się przez 2 lata. Dlatego jeszcze dziś nie wiemy, czy otrzymamy 50 czy 100 milionów, ale faktem jest, że będą to miliony. Dlatego uważam, iż środki masowej informacji pośpieszyły się z tą wiadomością. Niepełna informacja skłania do podejrzeń, iż może tu chodzić o jakieś szwindle.

— Widzę, iż nie jest pan zwoleńnikiem zagładania twórców do kieszeni.

— J.F.: — Nie i nie ma takiej potrzeby. Nie należy robić sensacji z wynagrodzenia, które w rzeczy samej jest normalnym skutkiem działalności. Mnie nie interesuje, ile dostał muzyk, który wygrał międzynarodowy konkurs. Nie ma sensu podsycać zawści. Nie otrzymałem jeszcze złotych, a złodziejom w Lubinie wskazano, kto jest nadziany. Nie dziwnego, że przyjaciele poradzili mi założyć drugi zamek w domu.

— Nie da się ukryć, jesteście potencjalnymi kandydatami na milionerów. Jak się w tej roli czujecie? Przybyło czy ubyło, wam przyjać?

— J.J.: — Ktoż dziś nie jest milionerem, nawet posiadacz „malucha”. Gdybym na rok wyjechał na Zachód i „podłapał” robotę w barze, to po powrocie do kraju miałbym bardziej wypchane forsa kieszenie. A przecież nasz wynalazek daje krajowi znaczne korzyści.

— J.F.: — Widać i zawistne spojrzenia, ale usatysfakcjonował mnie jeden fakt. Nazajutrz po telewizyjnej informacji, byłem na oddziale G-23. Jeden z górników podszedł tam do mnie i od serca pogratulował. W jego oczach wyczuwałem wdzięczność. Bo on wie, co górnikom przyniosło nasze rozwiązanie. I to mnie cieszy bardziej od wszystkiego.

— Gratulując wspaniałych pomysłów, dziękuję za rozmowę i życzę dalszych sukcesów na niwie wynalazczości.

Rozmawiał
JAN KURASZ



Mgr inż. Jan Foligowski.

Czym przynęcić?

STANISŁAW JABŁOŃSKI

W poprzednim artykule przedstawiliśmy przykład dwóch wrocławskich spółdzielni rozwijających współpracę z przemysłem. Niestety, podobnych przypadków nie ma wiele na Dolnym Śląsku a już w województwie łęczyckim należy owa współpraca do rzadkości.

Prezes wrocławskiej Izby Rzemieślniczej Kazimierz Mikula i naczelnik wydziału produkcji, usług i inwestycji Kazimierz Syniowski zgodnie oświadczają, że udział kooperacji z przemysłem w ogólnych obrotach rzemiosła jest znikomy i sięga zaledwie pięciu procent. Działalność Wrocławskiej Spółdzielni Mechaników i Spółdzielni Elektryków należy więc do chlubnych wyjątków.

Co sprawia, że związki rzemiosła z przemysłem są tak słabe?

Decydujące znaczenie ma to, iż do niedawna przemysł nie nie zmuszało do poszukiwania tego rodzaju partnerów. Przedsiębiorstwa wolały uspołecznionych kontrahentów, gdyż nie wpadali oni w oko surowym kontrolerom. Ciekawy przykład przytacza prezes Edward Mikulski ze Spółdzielni Mechaników i Elektryków we Wrocławiu. W końcu lat 60 i na początku 70 spółdzielnia współpracowała z warszawskimi zakładami Waryńskiego. Rzemieśnicy podjęli się wytwarzania wałów napędowych do koparek. Robili to dobrze. Okazało się jednak, że czynili to za dobrę. Oszczędzając wysokogatunkową stal wykonali więcej wałów niż to przewidywały normy fabryczne. W normalnej i zdrowej gospodarce byłby to powód do radości a rzemieślnicy otrzymaliby pochwały i specjalne premie. Stało się inaczej. NIK zbadał dokumenty i oznajmił, że kooperanci dokonali oszustwa ukrywając zaoszczędzoną stal. Wybuchła afera a jej rezultatem było zerwanie umów.

Takie i tym podobne „afery” zniechęciły zarówno przemysł, jak i rzemieślników do jakichkolwiek kontaktów. Zadawnione obawy odgrywały do dzisiaj spora rolę w unikaniu współpracy między dwoma sektorami. Rzemiosło nie kwapi się do partnerstwa mając do godną sytuację na rynku — popyt na towary i usługi przewyższa podaż. Po cóż więc przysparzać sobie kłopotów kooperacji, skoro na wyroby rzemieślnicze czeka wdzięczny i mniej wymagający odbiorca detaliczny? Na podstawie nikłego rozmiaru współpracy z przemysłem można sądzić że ołtrzymia większość rzemieślników może się bez niej doskonale obejść.

W odmienną sytuację znajduje się przemysł. Zagwarantowana ustawa samodzielności uwalnia przedsiębiorstwa od o'owiazku kooperacji wówczas gdy staje się ona niewygodna. Zakłady coraz częściej zostają na lodzie, pozabawione dostaw lub też skazane na kaprysy kooperantów i wygórowane żądania. Nie mogą zaś cokoonywać zakupów za granicą, gdyż nie mają dewiz. Ponadto względy finansowo-podatkowe zmuszają do szukania kontrahenta, który produkowałby tanio i uwolnił zakład od zmyru wysoce progresywnego podatku w razie przekroczenia barier płacowych. Lepiej nie robić

samemu tego, co może wytworzyć ktoś inny.

Motywy szukania kooperantów przez firmy zagraniczne są również względy ekonomiczne. Niektórym zakładom NRD-owskim i czechosłowackim brak ludzi potrzebnych do rozwoju produkcji. Decydującym powodem podpisywania umów przez firmy zachodnie jest lokowanie zamówień na obszarze, gdzie jest tania siła robocza, a zwłaszcza kalkuluje się opłacanie pracochłonnych robót.

Zainteresowanie rzemieślników możliwościami współpracy z odbiorcami zagranicznymi (a także eksportem) jest jeszcze mniejsze, jak w przypadku kooperacji z krajowym przemysłem. Czynnikiem odstraszającym są wysokie wymagania jakościowe, niemożliwe często do spełnienia z powodu li-chych materiałów i kiepskich maszyn. Mało atrakcyjne są też korzyści finansowe odnoszone ze współpracy z firmami zagranicznymi.



mi. Nie ma tu absolutnie mowy o dyktowaniu cen i zagranicznym odbiorcy nie obchodzi stała zwykła kosztów produkcji. Na drodze współpracy piętrzą się ponadto rozmaite przeszkody natury biurokratycznej — kłopoty z dostępem do materiałów, wymaganie rozmaitych zezwoleń, perypetie paszportowe uniemożliwiające łatwe i natychmiastowe kontakty z zagranicznym partnerem i tamtejszym rynkiem zaopatrzeniowym. Ani więc uzyskiwane ceny ani odpisy dewizowe nie są czynnikami wabiącymi rzemieślników do współpracy. Nie zachęca do niej sztywna polityka podatkowa państwa; eksporter przebijający się na ry-nkach zagranicznych nie jest zwolniony w początkowym okresie od podatku.

Mimo występujących uprzedzeń rzemieślnik staje się powoli dla przemysłu coraz atrakcyjniejszym partnerem. Przede wszystkim podejmuje się robót, na które trudno znaleźć wykonawcę w sektorze uspołecznionym. Robi to szybko, dobrze i często — tanio. Narzuty w rzemiosło są niższe, niż w gospodarce państwowej. Warsztaty nie muszą utrzymywać administracyjnej czapy. Rzemieślnik jest wydajny (wydajność jest w sektorze prywatnym znacznie wyższa, niż w uspołecznionym, nikt nie może sobie tu pozwolić na przestoje i mi-nucie się od roboty). Rzecz jasna, do-

trzymuje terminów. Potrafi szybko przestawić swój warsztat na wymagany rodzaj produkcji.

Biorąc pod uwagę korzyści makroekonomiczne, kooperacja rzemiosła z przemysłem jest jedną z dróg prowadzących do zmian strukturalnych w gospodarce. Prawidłowym modelem przedsiębiorstwa otoczonego rojem pracujących na jego potrzeby warsztatów. Na razie daleko nam do tego. Tego rodzaju kooperacja jest najtańszym sposobem rozwijania produkcji a w wielu przypadkach utrzymania jej na jakim takim poziomie. Nie jest bowiem tajemnicą, że uspołecznione przedsiębiorstwa robią hokami. Rzemiosło nie otrzymuje żadnych dotacji, nie korzysta z żadnych preferencji; można powiedzieć, że rozwija się mimo mnożenia przeszkód i oczywistych działań dyskryminacyjnych. Jako ciekawostkę można podać, że w ubiegłym roku rzemiosło było tym sektorem który w całości i terminowo wywiązał się z obowiązków podatkowych wobec państwa. Czego nie można powiedzieć o przedsiębiorstwach uspołeczniionych.

Widać wyraźnie, że stroną mogącą odnieść dużo korzyści ze współpracy jest przemysł i w ogóle gospodarka narodowa. Co może zaś przynieść ona rzemieślnikom?

Przede wszystkim kontakty z przemysłem to dostęp do nowoczesnej techniki i technologii, możliwość realizacji ambitniejszych

zdo duże. Pod warunkiem spełnienia paru wymagań.

Musi nastąpić faktyczne równouprawnienie sektorów na wszelkich polach gospodarowania. Nie może być tak, żeby za działki budowlane żądano od rzemieślników kilkadziesiąt razy większych sum niż od firm państwowych. Sytuacja lokalowa rzemiosła jest fatalna. Oferuje się rzemieślnikom lokale w budynkach lub wyznacza na budowę plomby, gdzie koszt eksploatacji czy inwestycji są ogromne, przerastające możliwości finansowe delikwenta. Rzemieślnik spotyka się często z nieczytelnością urzędników, z arogancją dystrybutorów zaopatrzenia w materiały i surowce. Zaopatrzenie jest jedną z głównych przeszkód na drodze rozwoju rzemiosła i wcale nie bywa, następstwem faktycznego braku materiałów, lecz ich reglamentacji i niechęci do pozbywania się przez przedsiębiorstwa zbędnych lub nadmiernych zapasów.

Przemysł przedstawia rzemieślnikom nęcące nieraz oferty. Na przykład PZL „Hydrał” we Wrocławiu zaproponował remont wszystkich posiadanych obrabiarek. Niestety, na przeszkodzie stanął brak odpowiednio nowoczesnych maszyn — frezarek, szlifierek itd. Wyposażenie rzemiosła w maszyny pozostawia wiele do życzenia. Są to przeważnie stare, wyeksploatowane urządzenia, pamiętające nieraz lata przedwojenne. Aż dziw bierze, że na tych gruchotach coś jeszcze można wytwarzać. Żaden z krajowych wytwórców nie produkuje ani jednej maszyny na potrzeby rzemiosła. Nawiasem mówiąc piekarze, cukiernicy i masarze na próżno wędrują w poszukiwaniu urządzeń dla swoich warsztatów. Rzemiosło usiłuje samo sobie radzić. Jeden z warsztatów podjął się produkcji wafelarek i ma zamówień na kilka lat.

Storo przemysł chce mieć wartościowych kooperantów, to wszelkie hamulce uniemożliwiające rozwój rzemiosła powinny zniknąć raz na zawsze. W gruncie rzeczy warsztaty rzemieślnicze są słabymi ekonomicznie jednostkami. Średnia obsada warsztatu wynosi na Dolnym Śląsku ok. dwóch ludzi. Jest to za mało by opierać na tym rytmiczną i seryjną produkcję. Byłe grypa powoduje zamknięcie warsztatu. Przeszkodą w zwiększaniu obsady jest system podatkowy, choć także wpływa na to brak wolnej siły roboczej. Przemysł wykorzystuje swoje załogi tylko w części, nie decyduje się jednak nikogo zwolnić.

Sposobem pozyskiwania kooperantów jest podpisywanie przez przemysł umów wieloletnich, gwarantujących rzemieślnikowi stabilną sytuację produkcyjną, umożliwiającą zakupy inwestycyjne. Tymczasem przedsiębiorstwa wolą zawierać umowy na jeden rok.

Chcąc umocnić i rozwinąć warsztaty, trzeba stosować wobec rzemiosła elastyczną politykę podatkową. Nie rozwinię się też kooperacja z zagranicą i eksport bez zwiększenia odpisów dewizowych i zastosowania preferencji podatkowych.

Rozwój rzemiosła — trzeba to podkreślić z całą mocą — leży w interesie gospodarki narodowej. Choć wielu rzemieślników ocenia rzeczywistość pesymistycznie, a zwłaszcza nie widzi wielkich perspektyw przed kooperacją z przemysłem, to zmiany reguł gospodarowania mogą dokonać wymłotu w owych postawach. Prymus ekonomiczny wpłynął już na zachowania kadr kierowniczych w przemyśle. Nie traktuje się dziś rzemieślnika niczym utrapionego i podejrzanego potentata, jak to bywało do niedawna.

Sęk w tym, że owe korzystne procesy zachodzą bardzo wolno i na niewielką skalę. A czas ucieka...

NAŚLADOWNICTWO — odwzorowanie cudzych wzorów. O sprawcy, który odwzorowuje własne wzorce działania mówi się że ma rutynę. Naśladownictwo jest jednym z zasadniczych sposobów utrwalania, zdobywania, ulepszania i upowszechniania umiejętności, rozprzestrzeniania się innowacji.

NAUKA KIEROWNICTWA — znany polski teoretyk Karol Adamiecki uważał, że należy przez to rozumieć sposoby postępowania oraz zabiegi techniczne przy kierowaniu działaniem tak oddzielnych jednostek, jak i zespołów, oparte na poznaniu i zastosowaniu praw zależności między przyczynami i skutkami, odkrywanych metodą doświadczalno-naukową, a mającą na celu osiągnięcie najwyższego wyniku użytecznego przy najmniejszym nakładzie czasu, pracy ludzkiej, energii przyrody i w ogóle wszystkich środków wytwórczych. Obawiamy się nie bez podstaw, że kierowanie w Polsce nie jest oparte na jakichkolwiek zasadach wymienionych

Co to jest neoliberalizm?

przez Adamieckiego, gdyż rezultaty są raczej oplakane.

NAUKA O ORGANIZACJI PRODUKCJI — przedmiotem badań jest tu przedsiębiorstwo produkcyjne i jego proces produkcyjny ze względu na usprawnienia organizacyjne. Nauka ta bada i precyzuje prawa, tendencje i kierunki racjonalnego rozwoju i organizacji produkcji, klasyfikuje i precyzuje metody i warunki uzyskania wzrastającej wydajności pracy, sprawnego i ekonomicznego wytwarzania. Bada, klasyfikuje i precyzuje warunki efektywnego działania jednostek produkcyjnych jako całości.

NAUKA O PRACY — jest to nauka syntetyczna, która swoim zakresem obejmuje problematykę fizjologii pracy, psychologii pracy, socjologii pracy, pedagogiki pracy oraz takich nauk interdyscyplinarnych, jak ergonomia, badania pracy, nauka o organizacji i kierownictwie, nauka organizacja pracy.

NAUKA ORGANIZACJI — Karol Adamiecki definiuje to pojęcie podobnie, jak naukę kierow-

nictwa. A więc są to sposoby postępowania oraz zabiegi techniczne przy kierowaniu jednostkami oraz ich zespołami, oparte na poznaniu i zastosowaniu praw zależności między przyczynami i skutkami, zależności odkrywanych metodą doświadczalno-naukową, a mając, na celu osiągnięcie najwyższego wyniku użytecznego przy najmniejszym nakładzie czasu, pracy ludzkiej, energii przyrody i w ogóle wszystkich środków wytwórczych.

NAUKA ORGANIZACJI I KIEROWNICTWA — pojęcie to dotyczy teorii i praktyki sprawnego funkcjonowania organizacji, sprawnego kierowania ludźmi oraz sprawnego zarządzania zasobami.

NAWYKI PRACY — nabyte i opanowane przez pracownika sposoby wykonywania powtarzających się zadań. Nawyki pracy utrwalają się przez powtarzanie działań. Mogą one sprzyjać sprawności albo okazać się nieekonomiczne w zestawieniu z idealnym wzorcem czynnościowym prowadzącym do podobnego albo praktycznie identycznego wytworu. Ponieważ wykorzystanie złych nawyków pracy

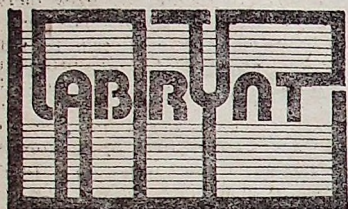
jest trudne, należy stosować antycypację (uprzedzać fakty) i nie dopuszczać do ich powstawania.

NEGOCJACJE — rokowania, pertraktacje.

NEOLIBERALIZM — kierunek ekonomiczny zapoczątkowany przez W. Lippmana rozwinięty w RFN. Neoliberalizm sprzeciwia się podejmowaniu inicjatyw gospodarczych przez państwo uważa zaś, że powinno ono tylko zapewniać ramy instytucjonalne działalności gospodarczej. Neoliberalizm propaguje gospodarkę rynkową uważając, że tylko w wyniku działania mechanizmów rynkowych i elastycznego systemu cen może dokonywać się racjonalna koordynacja działań gospodarczych.

Opracował: stan

Konsultantem przy redagowaniu rubryki jest dr inż. Andrzej Szrednicki z Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu



Zawsze uważałem, że publicznie powinni się wypowiadać także ci politycy, którzy przestali być u władzy. Pozwala to poznać motywy ich decyzji, rozszerzyć naszą wiedzę o przeszłości. Szkoda, że nie udało się dziennikarzowi z „Przeglądu Tygodniowego” namówić na wywiad Edwarda Gierka. Powiodło się natomiast „Przeglądowi Technicznemu”, przeprowadzić rozmowę z byłym ministrem Aleksandrem Kopciem. Zwłaszcza że lubi on zabierać głos przy różnych okazjach.

Wywiad z byłym politykiem jest obszerny i nie zamierzam dokonywać przeglądu myśli zawartych w publikacji. Kto chce, może sobie przeczytać rozmowę w ostatnim numerze pisma z ubiegłego roku. Tekst zawiera jednak kilka poglądów, nad którymi warto się zastanowić. Aleksander Kopeć sądzi, że wydarzenia 1980 r. zostały spowodowane narastającym kryzysem politycznym, z gospodarką zaś wcale nie było tak źle. Dowodem na to miał być stan dziedziny, którą kierował czyli przemysłu maszynowego. Gdyby nie zawierucha lat 80, przemysł ów odnosiłby sukcesy. Wysokość długów także — zdaniem dra Kopcia — nie była największym nieszczęściem. Przy odpowiednio wysokim eksporcie można je byłoby spłacić. Zamiast reformować sferę polityczną, zaczęto uzdrawiać gospodarkę grzebiąc ją ostatecznie przy pomocy nie przemysłowych reform.

W opinii Aleksandra Kopcia reforma wniosła do gospodarki więcej bałaganu niż korzyści. Niepotrzebnie dokonano zmian na górze i zlikwidowano zjednoczenia. Należało głównie zreformować przedsiębiorstwa, ustalić właściwe miejsce dyrektora, samorządu i związków zawodowych. Decydującą rolę winien mieć w przedsiębiorstwie dyrektor, mianowany przez organ założycielski. Mechanizmy rynkowe, konkurencja mogą dotyczyć tylko części przedsiębiorstw. Większość powinna być kierowana przez resorty, gdyż nie ma na to innego sposobu.

REALIZM PREZESA

STANISŁAW JABŁONSKI

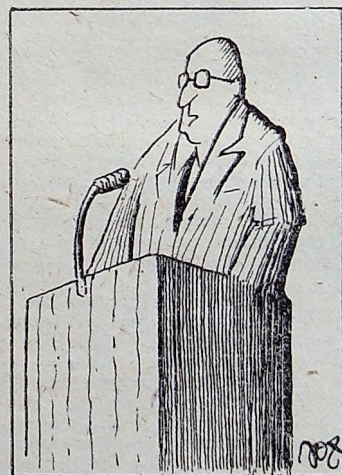
Rozmówca krytycznie ocenia dotychczasowe osiągnięcia reformy, uznaje za złudne stworzenie takiego systemu, który mieszcząc w sobie elementy gospodarki planowej i rynkowej mógłby zapewnić harmonijny byt wszystkim podmiotom gospodarczym. Dokłada też dziennikarzom, których obwinia za to, że głoszą rozmaite bałamutne poglądy, odsadzając od czci i wiary ludzi z poprzedniej ekipy.

Bardzo rzadko zdarza się w życiu, by polityk był zdolny do krytycznej oceny swojego postępowania lub poczynąń grupy, z którą był związany. Aleksander Kopeć nie należy do wyjątków i potwierdza tę regułę. Dzisiaj dostatecznie dużo (choć nie wszystko) wiemy o kryzysie narastającym w latach 70. by móc z całym przekonaniem powiedzieć, że rozmówca z „Przeglądu Technicznego” myli się w ocenie przeszłości. Kryzys dotyczył wszystkich sfer życia, także i gospodarki. Jego korzenie należało szukać w odległej przeszłości, ale zaostriżła go bez wątpienia polityka ludzi kierujących krajem w ubiegłej dekadzie.

Kredyty zagraniczne nie są złem, ale pod warunkiem, że nie przekraczają pewnej granicy i są skutecznie wykorzystane. Już w 1973 r. prasa zachodnia przestrzegała przed zbyt pochopnym zaciąganiem pożyczek. Ich stale rosnąca wysokość była ukrywana przed opinią publiczną. Sposób wykorzystania zaś doskonale znamy — zmarnowano ciężkie pieniądze na inwestycje, które ślimaczyły się latami lub nie zostały dokończone. Stosunek zadłużenia do wartości eksportu w owym wspomnianym przez Aleksandra Kopcia 1980 roku był już tak niekorzystny, że możliwość spłacenia długu odsunęła się na bliżej nie określoną przyszłość.

Czy byłoby lepiej nie reformować gospodarki, lecz poprzestać na pewnych ulepszeniach jej dawnej postaci? Znowu trzeba się odwołać do wiedzy, którą zgromadzono w ciągu ostatnich lat. Wynika z tego jasno, że model gospodarczy, którego broni Aleksander Kopeć nie

gwarantuje efektywności i hamuje rozwój. Doświadczyli tego w mniejszym lub większym stopniu wszystkie kraje socjalistyczne. Dochodząc do furmy koła na gumie i lakierując deski ulepszymy wprowadzić i upiększymy pojazd, ale nie zmienimy tego, że będzie on rozwijał szybkość 15 km na godzinę. Typ gospodarki nakazowej miał na celu realizację utopii — kierowanie z jednego punktu niezwykle złożoną i skomplikowaną maszyną gospodarczą kraju.



Spowodował bezwład tych, którzy mieli realizować zadania gospodarcze.

Aleksandrowi Kopciowi nie podobają się reformy, neguje też korzyści z niej płynące, nie widzi perspektyw przed tak traktowaną gospodarką. Trzeba przyznać, że skwapliwie wykorzystuje wszelkie słabe punkty przedsięwzięć reformatorskich, także — brak przekonującej wizji docelowego modelu gospodarczego. To prawda, że reforma rozpoczęła się w niewłaściwej chwili (powinna być przeprowadzona najpóźniej na początku lat 70) i w bardzo niesprzyjających okolicznościach. Jej przebieg pozostawia wiele do życzenia,

głównie z powodu niekonsekwencji i rozmaitych hamulców uruchamianych w ciągu ostatnich lat. Wątpię jednak należy w to, że pozostawiając gospodarkę nie tkniętą przez reformy moglibyśmy pokonać trudności i rozkoszować się dziś obfitością dóbr. Nie ma na to żadnych dowodów. Przedłużające się ślamazarne reformy, brak odwagi i stanowczości w ich przeprowadzaniu, chęć dokonywania przemian bez zadrzańnię społeczeństwa powoduje, że sytuacja gospodarcza wciąż jest niestabilna.

Myślę, że niepowodzenia reformy i obecny stan zawieszenia sprzyjają głoszeniu poglądów podobnych do myśli zawartych w wywiadzie dla „Przeglądu”. Konserwatyści podnieśli głowę. Poglądy te zresztą mają postać zdroworozsądkowych spostrzeżeń i przemysłów (nikt nie neguje trafności niektórych uwag Aleksandra Kopcia dotyczących niepowodzeń gospodarczych), co może zjednywać dla nich zwolenników.

Dowodem tego jest wybranie dra inż. Aleksandra Kopcia na prezesa Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich podczas ostatniego zjazdu tej organizacji. Wśród jej członków wielu jest przedstawicieli kadry kierowniczej, wielu inżynierów zajmujących ważne stanowiska w przemyśle. Jeśli solidaryzują się oni z poglądami swego prezesa, to mamy odpowiedź na pytanie, dlaczego tak opornie idzie wdrażanie reformy. Jak się komu panienka nie podobą, to na nie wszelkie namowy, że bogdanka jest warta zachodu.

Prezes chce uchodzić za realistę. Szkoda, że takim realistą nie był wówczas, gdy podejmowano nie-realistyczne decyzje budowania powszechnej szczęśliwości przy pomocy cudzych pieniędzy. Bez konieczności spłacania góry długów żyłoby się nam dziś nieco lepiej i spokojniej.

PS. Nazwisko posłanki Małgorzaty Niepokulczyckiej pisze się oczywiście przez u, nie zaś przez ó, jak to się ukazało w felietonie „Wygoda dla niedołęgów”. Również wskutek nieuwagi korekty została wypaczona pointa felietonu „Dorośli i dzieci”. Chodziło mi o to, by dorośli nie chowali dzieci na obraz i podobieństwo niektórych rodziców.

Ludzie w Seinawie często pówtarzają: Nowak, wv to na pewno do nieba pójdziecie, życie tak się wam dało we znaki, że miejsce tam macie zapewnione.

— Co mi po niebie, tu chciałbym mieć trochę spokoju. Wtedy radość z życia może by wróciła?

Ma 61 lat, ale nie dlatego z trudem przypomina sobie ostatnie zesłanie przez los radości.

— Kiedy żyła żona, było mi różnie: na świecie, łatwiej przychodziło cieszyć się, choćby z byle czego. Nie ma jej od kilku-

— Żyliśmy szczęśliwie, najpierw urodziła się córka, później syn. I nagle żona zaczęła chorować, ciężko, na nerki, tak szybko zawięła się i już jej nie było.

Został sam z dwójką dzieci. Miał czterdzieści parę lat, chore nogi, z powodu których przyznano mu rentę, i obowiązek wychowania dzieci. Anka miała wtedy osiem lat, Tomek sześć. Ich historię znało całe miasto, ludziom wydawało się, że ten starszy i chory mężczyzna nie da sobie rady. Postanowili pomóc — któregoś dnia do małego mieszkania przy ul. Batorego, do którego

lęk, że odtąd w szkole nie nadąży z pisaniem lewą. Tego lęku szkoła nie chciała dostrzec, zgadzając się na wciąż wydłużający się łańcuszek kłopotów: nie radziła sobie z pisaniem, więc zaczęła odstawać, z trudem zaliczała kolejne klasy utwierdzając się w przekonaniu, że chyba rzeczywiście nie da rady. A wszechwiedzący nauczyciele nie potrafili dostrzec, co jest skutkiem, a co przyczyną.

Teraz choroba jakby ustąpiła, przypomina o sobie coraz rzadziej, w ciągu ostatnich tygodni tylko raz zasiała na ulicy i nie

własnych mieszkań, przez lata uzbierałem im na pełne wkłady mieszkaniowe, o resztę muszą załatwić się sami. Wtedy to sobie użyję, wykapię się w ciepłej łaźni, ogrzeję, może władza w nogach wróci?

Lekarze każą leczyć się, jeździć na zabieg, ale jak tu dowieść się do autobusu, a potem dalej, do przychodni? Na pomoc Anki nie bardzo można liczyć, Tomek pracuje, trafił do górnictwa z nadzieją, że się szybciej dorobi.

— Chciałem, żeby się uczył, namawiałem, tylko tyle mogłem mu dać, ale poprzestał na zawodówce, kiedyś będzie żałował...

Najtrudniejsze chwile w tym ciasnym mieszkaniu przychodzą w dni świąteczne. Człowiek chciałby się zdobyć na trochę więcej serdeczności, ale dobre słowa więzną w gardle. Z jednej strony radość, że doczekało się kolejnych świąt, z drugiej smutek, że znowu nikt nie przypomniał sobie o istnieniu tej trójki, nie pamięta!

— Ludzie teraz żyją tak do środka, dla siebie, innym patrzą na ręce, co by tu jeszcze wydrzeć. Anka wraca z miasta splakana, zrelizowana przez kolejkę, która broń jej prawa do zakupu poza kolejnością, nie dowierza, że trudno jej zapanować nad własnym organizmem.

Da pani wiarę, że nawet mnie, starego, nie uszanują, potrąca, popchają? W takich chwilach człowieka ogarnia taki żal, że nie myślał o sobie za młodych lat, że tak łatwo zdrowie i siły stracił, a teraz musi na jamażnę liczyć, dopraszać się, zabiegać.

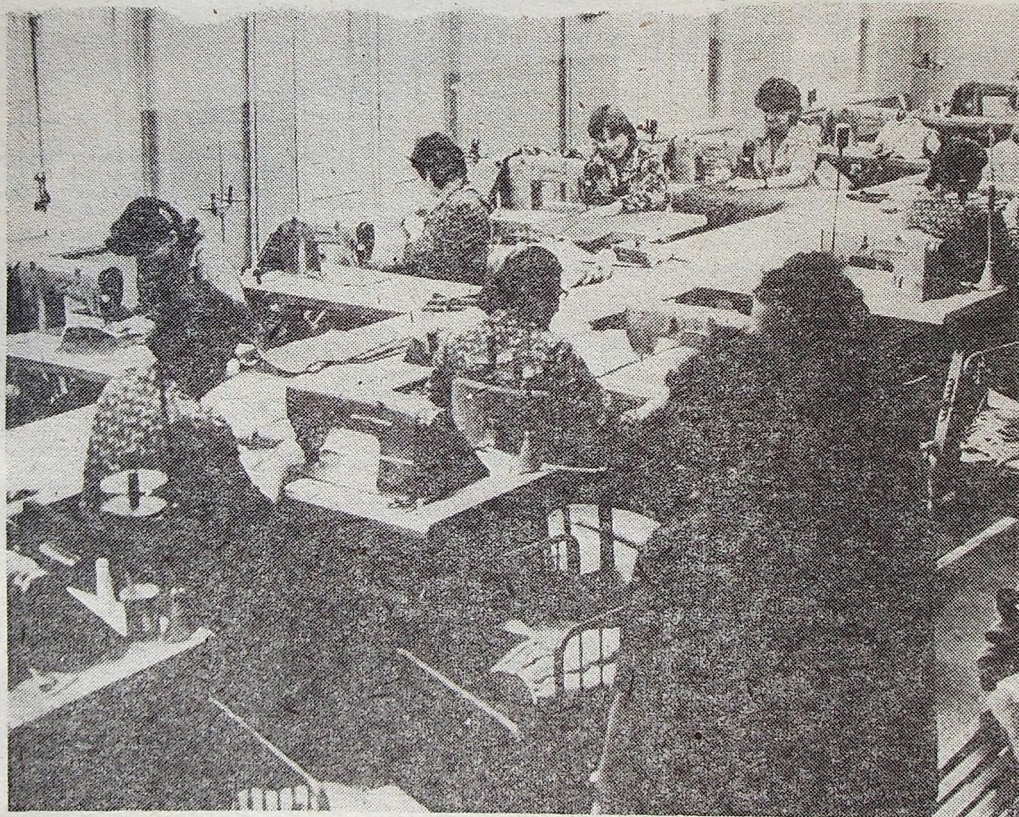
Gdyby siły wróciły, wiedziałby, jak życiem pokierować. Przede wszystkim poszukałby jakiejś pracy, żeby dorobić. Po co mu pieniądze? Ot, choćby na nowy telewizor, bo ten tu ma już kilkanaście lat i niewiele w nim wiadać. Tak, przede wszystkim kupiłby telewizor, lodówkę przecież już udało się kupić, trzy lata na nią odkładał. A potem — może maszynę do szycia? Anka przyuczyłaby się i mogłaby zarabiać na życie choćby szyciem rękawic, bo co z nią będzie, jak ojca zabraknie? Więc telewizor, maszynę do szycia, jeszcze parę drobiazgów by się przydało, jak w każdym domu. Ale to marzenia, wystarczy popatrzeć na te opuchnięte nogi...

— Żeby już wiosna przyszła, człowiekowi wtedy różniej żyć, ciemnych myśli mniej. Jakoś dowlókę się do ogródka, deskę podłogę pod kołana i znowu całymi godzinami będę się grzebał w ziemi, żeby choć trochę własnej marchewki, pomidorów. Tak lubię pracować, tak cieszy mnie to świeże powietrze, nie myślę wtedy o niczym innym, tylko o winoście. I wydaje mi się, że może tym razem koło mojego życia potoczy się inaczej, ominie ten ciemny punkt, do którego wraca z takim uporem...

(bm)

(Nazwisko bohatera reportażu zostało zmienione).

Co mi tam po niebie...



Anka przyuczyłaby się i mogłaby zarabiać na życie choćby szyciem.

Fot. Janusz Budnicki

nastu lat, zabrała ze sobą całą moją radość...

A przecież było jej wiecie, choć ani dzieciństwo, ani młodość nie należały do beztroskich. Miał kilka lat, kiedy przypatrywał się cierpieniu i powolnej śmierci matki. Nim zmętniał, musiał się nauczyć wszystkiego, łącznie z pieczeniem chleba i gotowaniem, bieda wszystkiego nauczy, kaže dawać sobie radę w każdej sytuacji.

— Wojna, głód, poniewierka — kto tego nie przeżył, nie zrozumie, nie pojmie tamtego strachu i tamtej woli przetrwania, przetrwania. Później wszystko wydaje się piękne.

To „później” miało dzieć się w mieście o ponad tysiąc kilometrów oddalonym od rodzinnego domu, mieście wybranym przypadkowo, z perspektywą lepszego, łatwiejszego niż na wsi życia. Więc najpierw praca w tuczarni, później w gminnej spółdzielni, jeszcze później w „Pollenie” oo kilkanaście godzin dziennie, bo trzeba, bo — mus, bo — żądają. Zresztą, była już rodzina, żona i dwoje dzieci.

wenodzi się wprost ze schodów, zapukały panie z kwestionariuszem w rękę i krótką informacją: zabieramy dzieci do „bidulca”.

— Nie dalem. Bo jak to: przecież mają ojca, więc niby dlaczego sierociniec?

Odrzucenie tej pomocnie wyciągniętej ręki osoby urzędowej potraktowały jak policzek, a ponieważ mało kto pozwalał sobie nadstawić drugi, więc rodzinę Nowaków otoczyła zasłona milczenia. Za nią żyli przez kolejne lata, samotnie, nie nekani ani wścibstwem urzędniczych nosów, ani ich natrętną pomocą.

Największym zmartwieniem była Anka. Od czwartego roku życia choruje na cukrzycę, od czwartego roku życia nekają ją kroplówki, leki, pobyty w szpitalach. Dzieci w szkole nie bardzo chcieli zrozumieć, co to za choroba, że cukierków nie wolno tknąć, więc podkarmiały Ankę słodyczami i przyglądały się, co też z nią się stanie. Zabawa nie zawsze się udawała, bo śpiączka dopadała Anię w domu, gdzie poruszający się z trudem ojciec wciąż bał się, że nie zdąży dowieść jej na pogotowie. Do szpitala Anka wracała często, po którejś kolejnej transfuzji zostal jej niedowład prawej ręki i straszliwy

bardzo pamięta, co się z nią wtedy działo. Ale — przekonuje — jeśli będzie nosić bransoletkę z informacją, na co choruje, to ludzie nie pozwolą jej zginąć, jakoś trafi do szpitala.

Anka w domu pełni rolę gospodyni, dba o ojca, któremu każdy rok ujmuję władzy w nogach, dodaje zmartwień.

— Moje nogi nie wytrzymały ciężkiej pracy przy wyładunku wagonów, choruję na żylaki, mam przepuklinę. Nie na wiele już się zdam dzieciom...

A na co zdał się do tej pory? Nie potrafił wydeptać większego mieszkania niż to jednopokojowe, w którym teraz trudno się pomieścić z dorosłą córką i synem. Mieli żyć po miejsku, a wyszło na to, że prawie w centrum miasta mieszkają gorzej niż na peryferiach. W kuchni kran z zimną wodą, kuchnia węglowa, wygodka w kącie podwórka. Staral się o zamianę mieszkania na większe, ale miasta nie wzrusza los takich jak on życiowych weteranów, miasto ma swoje zmartwienia, większe niż kłopot Nowaka z wchodzeniem po wysokich schodach.

— Może jeszcze doczekam chwili przeprowadzki dzieci do ich

Młyn z młynem

MACIEJ ZALEWSKI

Był tu zawsze. Od wielu już lat bardziej widoczny bo znalazł się w centrum miasta. Samośny, otoczony ruchliwymi ulicami, oderwany od zwartej zabudowy. Jego uroda leży w zwalistości, ciężkiej pewności bryły. Zachwycić może chyba jedynie znawców architektury przemysłowej, przyjezdnych dziwi, lubinianie przywykli do jego widoku. Jest jednym z elementów identyfikacyjnych miasta, może nie najpiękniejszym ale jest

DLUGO NIE POSTOI

Ludzie mówią o tym, rozważają czy rzeczywistość jego eksploatacja nie jest opłacalna. Czy nie może świadczyć usług okolicznym rolnikom? Od kilkunastu lat użytkująca młyn Gminna Spółdzielnia nigdy zysku z niego nie miała. Kary za złą jakość wytwarzanej tu maki pożerały dochody. Wiadomo zła mąka — zle pieczywo, trzeba znaleźć winnego. Winne są wyeksploatowane urządzenia. Nie da się dzięki nim uzyskać dobrej maki. Rolnik indywidualny nie odda ziarna do takiego młyna, interesuje go najwyższe zakupienie otrąb na paszę. GS ratuje się zleceniami z PZZ. Te wprawdzie nie są zadowolone z usług ale póki co korzystają.

Jedyny ratunek to modernizacja młyna, zastąpienie wysłużonych maszyn nowymi. Wiąże się to oczywiście z dużymi nakładami. Zanim wyłoży się pieniądze trzeba mieć pewność, że nie będą wyrzucone w błoto. W tym przypadku tak być mogło, dalsze istnienie obiektu nie mieści się w planach rozwoju miasta. Należałoby właściwie powiedzieć: koliduje z tymi planami. Istniejący dziś młyn jednym rogami budynku wcinając się głęboko w trasę projektowanej, nowej alei Niepodległości. Będzie to ważna arteria miejskiej komunikacji, łącząca centrum z ulicą Hutniczą. Oprócz istniejącego odcinka (od ronda do skrzyżowania z ul. M. Skłodowskiej-Curie) po biegnie ona dalej, do skrzyżowania z ul. Bema, przeprawą mostową nad torami zbiegnie się z nową Chocianowską i Wierzbową i połączy z Hutniczą. Na odcinku

od wiaduktu do Hutniczej przebiegać będzie między osiedlem Polnym a ogródkami działkowymi położonymi przy torach kolejowych.

Nowa aleja Niepodległości ma, na swych dwóch odcinkach, ważne zadania. Na tym śródmiejskim, od ronda do wiaduktu rozładuje nasilony ruch. Dalsze zwlekanie z budową będzie sprzyjało zakorkowaniu centrum miasta. Na swym drugim odcinku aleja zamknie czworobok ulic wokół osiedla Polnego (1 Maja, Hutnicza, nowa Chocianowska). Takie otaczanie osiedli szerokimi, wygodnymi ulicami ma znaczenie nie tylko komunikacyjne. Wraz z nimi buduje się inne instalacje infrastruktury miejskiej: wodociągowa, kanalizacyjna, telekomunikacyjna. Nie wszyscy np. zdają sobie sprawę z tego, że nitka instalacji wodociągowej okalająca osiedle zapewnia większą niezawodność. Przy układaniu liniowym jest większe prawdopodobieństwo awarii pozbawiających wody całe osiedle. Nowe ulice nie są więc tylko estetyzującym zamysłem projektantów, pokrywającym plan miasta gustownymi wielokątami wydzielonych kwartałów zabudowy. Realizowane już plany stwarzają szansę, że Lubin będzie miastem o w miarę przejrzystym i wygodnym układzie komunikacyjnym i pozostałych elementach infrastruktury.

ZAWALIDROGI

Jest ich niewiele. Jakiś pojedynczy domek i właśnie młyn. Na szczęście modernizowany układ komunikacyjny opiera się głównie na starych szlakach i wytyczeniu nowych tam gdzie jeszcze w zasadzie nfe nie ma. Złośliwi mówią że i tak w Lubinie niewiele starego pozostało do wyburzenia. Zrobiono to już dawno temu, teraz należałoby zrobić to samo z

niektórymi „pięknymi” nowościami. Jest w tym trochę racji. Rzeczywiście, w imię wizji nowoczesnej stolicy polskiej miedzi, pozbyliśmy się rodowodu. Starówka wydała się nam za małą, o zbyt skomplikowanym narodowościowo pochodzeniu. Mamy „nową” również zaściankową, tyle że XX-wieczną. Okazało się, że wcale nas nie satysfakcjonuje, pozostał moralny kac. Są tacy, którzy uczą się na błędach przeszłości popadają w nową skrajność. Gotowi są bronić każdej rudery tylko dlatego, że stara. Takie bezskuteczne lepienie niekompletnych skorup „rodowej” porcelany. Chyba należałoby także do grona tych bojowników. Jestem za utrzymaniem, odnowieniem, adaptowaniem do nowych funkcji każdej, nawet nie najpiękniejszej starej budy. Z jednym jednak zastrzeżeniem — nie za wszelką cenę, nie wtedy gdy wątpliwe wartości historyczne i estetyczne utrudniają w sposób istotny życie współczesnym. Mam wrażenie, że tak jest w przypadku młyna.

RACJE

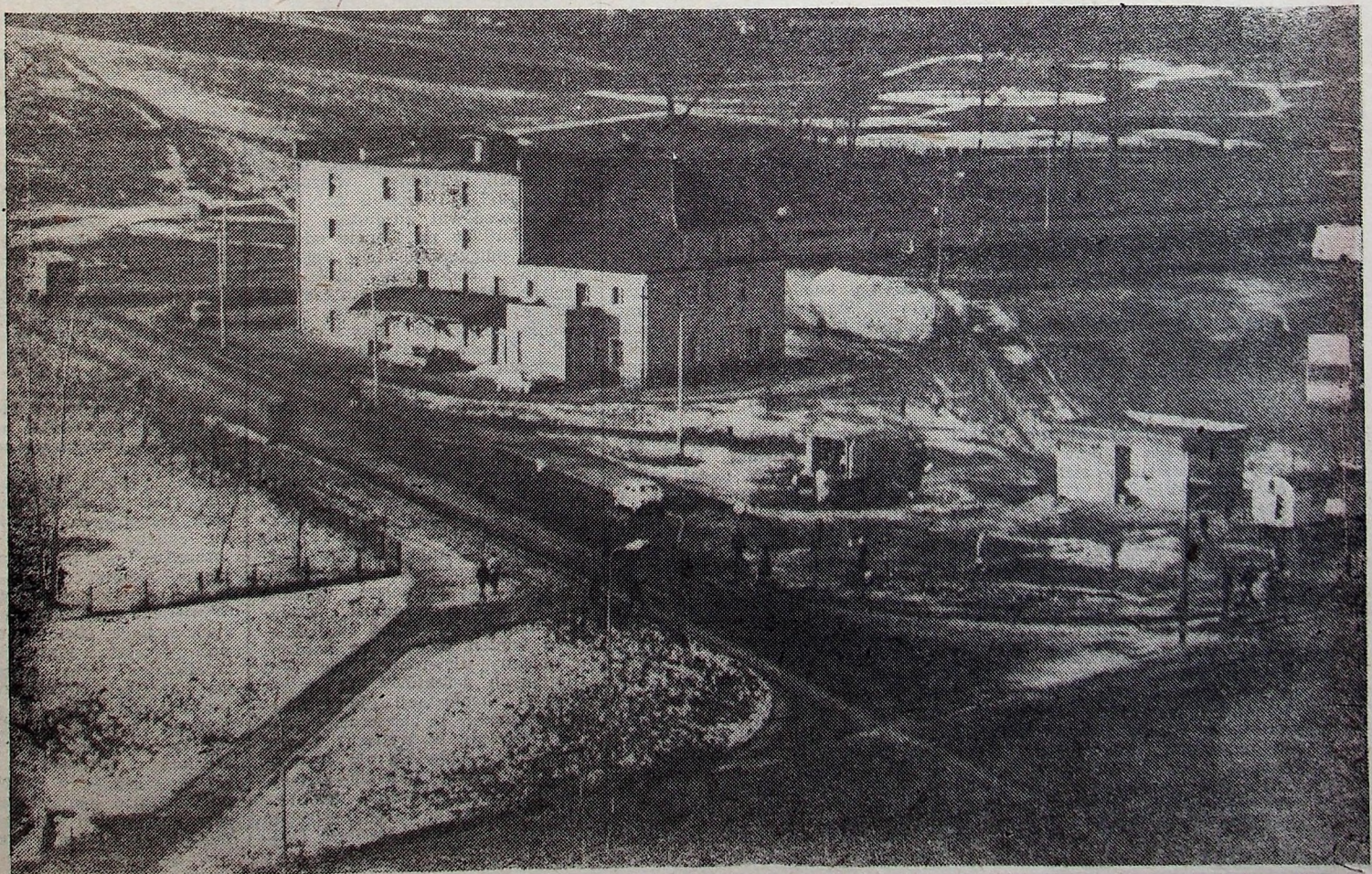
Wrażenia estetyczne, jakie budzi młyn, są tak różne jak różni są ludzie. Przyznam, że początkowo drażnił mnie na równi z przeciwnymi punktami. Teraz przywykłem do tego widoku. Wartości historyczne młyna nie są aż tak wielkie skoro jest on pod nadzorem konserwatora zabytków ale nie pod ścisłą ochroną. Taka sytuacja dopuszcza możliwość kompromisu z nowymi potrzebami miasta. Śmiem twierdzić, że większą wartość historyczną i poznawczą stanowią urządzenia w młynie. Stare, wysłużone już maszyny stoją przed wykonaniem wyroku. Niezależnie od tego czy budynek zostanie, maszyny wkrótce spółdzielni nie będą potrzebne.

Trzeba coś zrobić by nie znalazły się w składnicy złomu. Może tym razem przeważą rozsądek i szacunek dla tradycji przemysłowej nad stosunkiem do rodowodu urządzeń.

Jedno wydaje mi się pewne, nie stać nas na urządzenie przemysłowego skansenu właśnie w tym miejscu. Modernizowana aleja Niepodległości musiałaby wtedy, na tym krótkim odcinku, przybrać kształt dwóch, niezbyt bezpiecznych, luków. Po to by ominąć młyn i po to by później wejść w prostą istniejącego odcinka. Nie obyłoby się przy tym bez uszczelnienia terenu sąsiednich posesji, zwłaszcza Szkoły Podstawowej nr 1. Wiązałaby się z takim rozwiązaniem konieczność zmiany projektu, a to na kolejny rok, lub dwa, odłożyłoby możliwość rozwiązania problemu skomunikowania osiedli Polne i Ustronie z resztą miasta. Nie ma już na to czasu, zwłaszcza że może jeszcze w tym roku rozpocznie się budowa wiaduktu i tego odcinka trasy. Młyn postoi jeszcze rok, może dwa...

CO RATOWAĆ?

Chociaż ratowanie murów wydaje się nonsensem nie można dopuścić by nikomu niepotrzebne urządzenia młynarskie zostały przepalone wraz z innym żelazstwem na nową stal. Pozostało niewiele czasu na znalezienie sposobu zabezpieczenia tych maszyn, miejsca ewentualnej ich ekspozycji. Licytacyjny młotek i rozproszenie po małych prywatnych młynach nie jest w tym przypadku najlepszym rozwiązaniem. Pożytek z ich wykańczającej eksploatacji będzie chyba niewielki. Warto by stolica nowoczesnego okręgu przemysłowego zadbała o tradycję, nawet gdy daleka jest ona od miedzi. Jakoś bardziej jesteśmy skłonni pielęgnować te pamiątki przeszłości, które świadczą o waleczności, wielkich ludzkich tragediach, martyrologii. Historia ludzkości to jednak nie tylko wojny, powstania, także praca, myśl techniczna. Jest też okazja do małego, historycznego kompromisu: oddać przyszłości co można, uratować z przeszłości to co najistotniejsze. Znajdźmy sposób na uratowanie maszyn ze starego młyna.



Fot. Jerzy Kosmiski

Geofizyk o tapnięciach

— Panie inżynierze, jest pan z wykształcenia geofizykiem, od kilkunastu lat zajmuję się pan problemem, który jest szczególnie ważny w kopalniach LGOM, a mianowicie zjawiskami dynamicznymi i tapaniami. Prezentuje pan w tej kwestii jakby własną teorię, która — jak się orientuję — jest nie tylko oryginalna, ale i kontrowersyjna. Czy można prosić o zapoznanie naszych czytelników z głównymi założeniami tej koncepcji i, wyjaśnienie, czym się ona różni od obiegowych poglądów?

— Jestem zaszczycony pańską oceną mojej osoby, ale to tak nie jest. Zdefiniujmy co to „teoria”. W uproszczeniu można ją określić jako całokształt wiedzy tłumaczącej występowanie danej dziedziny zjawisk pozostających w związku z obserwowanymi zdarzeniami, na których podstawie została ona sformułowana. Teoria zawiera spójny system twierdzeń logicznie uporządkowanych i powiązanych ze sobą. Opracowanie teorii wymaga posiadania olbrzymiej wiedzy i olbrzymiego potencjału intelektualnego, znacznie przekraczających moje skromne możliwości. Dlatego też nie opracowałem żadnej „teorii”, tylko w objaśnieniu występujących faktów korzystałem ze znanych od wielu lat opracowanych teorii

wersyjne, tylko przyjmowane jako oczywiste, czego dowodem jest chociażby to, że publikacje na ten temat, których jestem autorem lub współautorem, są zamieszczane w krajowych i zagranicznych periodykach, nawet i tych o charakterze naukowym. Różnica pomiędzy moimi poglądami a poglądami obiegowymi polega na tym, że te ostatnie zakładają, iż tapania występujące w kopalniach LGOM są pokładowymi tapaniami naprężeniowymi, czyli skutkami statycznego nacisku skał stropowych na skały furty, a nie stropowymi tapnięciami „udarowymi”. I że wstrząsy są skutkami tapnięcia, a nie pęknięcia stropu. Nie ma potrzeby udowadniania nieprecyzyjności tych poglądów, bo zrobił to przed ponad 20 laty prof. Parysiewicz.

— Czy nie jest to spór o charakterze akademickim?

— Wbrew pozorom ta różnica poglądów nie jest wcale sporem akademickim, ale ma istotne znaczenie praktyczne. Jeśli występujące zjawiska są rzeczywiście tapaniami naprężeniowymi, to stosowana profilaktyka — mająca na celu odprężenie skał furty — będzie skuteczna. Jeśli natomiast występujące zjawiska są stropowymi tapaniami „udarowymi”, wywołanymi pęknięciami skał stropowych, to wówczas stosowa-

do stopniowych modyfikacji poglądów na dany temat. Dotyczy to też i moich adwersarzy. Jak pan widział pod koniec dyskusji, która odbyła się na spotkaniu zorganizowanym w KGHM przez TPN i SITG, nasze stanowiska dosyć się zbliżyły.

— Panie inżynierze, myślę, że cały problem sprowadza się do tego, czy tapania i wstrząsy można przewidzieć. Jak pana zdaniem to wygląda, bo poglądy są bardzo podzielone?

— Przez pojęcie przewidywania (prognozowania) wystąpienia zagrożenia rozumiem uzyskanie wyczerpujących odpowiedzi na trzy klasyczne pytania: gdzie?, kiedy?, ile?, czyli określenie miejsca i czasu wystąpienia zagrożenia oraz jego wartości i charakteru. Mam jednak wątpliwości, czy tak trzeba formułować ten problem i pytania? Przecież jest to przyznanie się do bezradności, do braku możliwości przeciwdziałania oraz oparcie się tylko na prognozowaniu, co zawsze jest bardzo ryzykowne. Spotyka się co prawda wiele dyletanckich wypowiedzi w rodzaju: wdrożyć się jeszcze jedną, następną metodę geofizyczną do badania górotworu, zainstaluje się kolejną aparaturę i będzie można (najlepiej za pomocą komputera) przewidywać zagrożenie na kilka godzin przed jego wystąpieniem i na czas wycofać załogę z miejsc zagrożonych. Nie trzeba przy tym prowadzić żadnych badań nad mechanizmem i genezą zjawisk

go nie da uzyskać, trzeba do tego wówczas stosować odpowiednią profilaktykę przeciwdziałającą i technologiczne metody zczajania zagrożenia i jako ostatnią — prognozowanie. Skutek prognozowania występowania zagrożenia uwarunkowane głównie możliwością nieskrepienia dostępu do warstw „niebezpiecznych”, tj. warstw, które odkładają się sprężyste i tym samym „magazynują” olbrzymie ilości energii potencjalnej, która „wydzielanie się” stanowi zagrożenie. Musi być możliwość ciągłego śledzenia przebiegu procesów odkształcania się tych warstw.

— Jak stworzyć tę możliwość?

— Do tego celu nie jest wcale potrzebna żadna skomplikowana aparatura. Wystarczy zwykłe geodezyjne pomiary odległości i wysokości. Problem polega jednak na tym, że w naszych warunkach gdzie skałami „tapającymi” są sztywne węglany w stropie, mamy praktycznie do nich dostęp.

— Czyli sytuacja jest wyjścia?

— Nie, trzeba się uciekać do metod pośrednich, wymagających zastosowania różnego rodzaju skomplikowanej aparatury, m.in. aparatury do rejestracji wstrząsów.

— A więc określanie możliwości występowania zagrożenia jest możliwe?

— Nie stanowi to większego problemu. Jest to po prostu określenie stref pęknięcia skał stropowych.

TO NIE JEST SPÓR AKADEMICKI

(Z mgr. inż. MIROSŁAWEM KAŻMIERCZYKIEM z ZG „Lubin” rozmawia Jan Kurasz)

zjawisk dynamicznych występujących w kopalniach, a w szczególności z wydanej w 1966 r., monografii „Tapania w kopalniach” nieżyjącego już prof. W. Parysiewicza. Ta teoria doskonale objaśnia występujące zjawiska i określa związki przyczynowo-skutkowe między nimi.

— No dobrze, to niech pan ujawni swoje poglądy na temat przyczyn występowania zjawisk dynamicznych stanowiących zagrożenie.

— Zagrożeniem jest występowanie nagłych, niekontrolowanych pęknięć sztywnych, zwięzłych skał stropowych sygnalizowanych wstrząsami, występujących w pobliżu wyrobisk górniczych. Nagły nacisk pękającego stropu („udar”), na skały furty eksploatacyjnej może powodować ich tapnięcie. W trakcie pęknięcia występuje też „obrzasknięcie” wcześniej spękanych skał oraz skał odpajanych od calizny na skutek silnego drgania bardzo często (szczególnie dla silnych i bardzo silnych wstrząsów) gorsze w skutkach od samego tapnięcia. Niekiedy występuje też dynamiczne wyciśnięcie spagu i inne zjawiska. Tak więc zjawiska stanowiące u nas zagrożenie są w uproszczeniu skutkiem trzech czynników, jak wielkość pęknięcia (energia wstrząsu), położenie płaszczyzny pęknięcia względem wyrobisk górniczych, stan naprężeń furty eksploatacyjnej. Takie objaśnienie występujących faktów doskonale tłumaczy obserwowane zjawiska, jak występowanie poziomej szczeliny pomiędzy stropem a nie tapaną calizną, brak zależności pomiędzy wielkością wstrząsu, a wielkością tapnięcia, występowanie wstrząsów bez tapnięć oraz to, dlaczego tapia skały nie posiadające zdolności do odkształcania sprężystych. Te poglądy nie są wcale tak kontro-

na profilaktyka może być tylko częściowo skuteczna, ale może też nierzadko potęgować zagrożenie, gdyż odprężanie skał furty zwiększa naprężenia w skałach stropowych i przyspiesza ich pęknięcie (wstrząs). Nie można bowiem skutecznie zapobiegać występowaniu zjawiska tapania bez oddziaływania na przyczyny, które je wywołują. Większość zjawisk występujących w kopalniach zagłębia miedziowego, a szczególnie w II obszarze geosejsmicznym (na północ od usoku Biedrzychowa — rejonu PG, PZ, RG, RZ i „Sierosowice”), wykazuje wprawdzie naturę tapania „udarowego”, ale ma też charakter zjawisk pośrednich pomiędzy stropowymi tapaniami „udarowymi”, a pokładowymi tapaniami naprężeniowymi. Szkoda że zaplecze badawcze kombinatu, które przez tyle lat wykonało tak wiele prac naukowo-badawczych na temat tapania, nie zajęło się tym problemem. Zrobiono to poza zapleczem, ale tylko dla ograniczonej ilości zjawisk i to tylko z obszaru kop. „Lubin”.

— Mimo iż tak ładnie pan poklasyfikował tapania i określił ich genezę, a także podał zależności pomiędzy wstrząsami a tapnięciami według prof. Parysiewicza, to jednak zauważyłem, iż adwersarze „przyciskali” pana mocno do ściany i podawali mocne kontrargumenty. Co pan na to?

— To bardzo dobrze, że mam oponentów. Cieszę się, że czytają moje publikacje, szukają błędów, sprawdzają prawidłowość powoływania się na źródła literaturowe i penetrują za sprzecznościami. A więc zaczyna się wokół tych spraw jakiś ruch myślowy. Nie pretenduję do nieomyślności i nie uważam, że moje poglądy są jedynie słuszne, bo i w życiu i w nauce takich nie ma. Nowe fakty, nowe zjawiska zmuszają

oraz wywołującym je przyczynami. Jest to zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Takie stawianie problemu jest mało poważne. Uważam, że sprawa zwalczania zagrożenia nie może się opierać na prognozowaniu. Przede wszystkim działania winny iść w kierunku uniknięcia występowania zagrożenia, poprzez powodowanie występowania pęknięć skał stropowych (wstrząsów) w zrobach, w oddaleniu od frontu eksploatacyjnego. Takie pęknięcia nawet sygnalizowane bardzo silnymi wstrząsami nie stanowią zagrożenia. Np. najsilniejszy dotąd w historii LGOM-u wstrząs z marca 1977 r. o energii $2,5 \times 10^{10}$ J nie spowodował absolutnie żadnych skutków na froncie oddziału G-9, odległym o około 200—300 metrów. Natomiast dziesięciokrotnie słabsze zjawisko z czerwca 1987 r., o energii 3×10^9 J, praktycznie zniszczyło cały oddział G-6. Zresztą wystarczy wstrząs o energii 10%, ale na froncie, aby rozciąć oddział.

— Jak tego uniknąć, czy jest to praktycznie możliwe?

— Tak. Wymaga to jednak opracowywania programów eksploatacji z uwzględnieniem występowania stref naturalnego osłabienia skał stropowych („defektów utajonych”), wzdłuż których występuje pęknięcie oraz uwzględnienia obecności już istniejących pęknięć, gdyż dalsze pęknięcie prawie zawsze przedłuża istniejące nieciągłości. Drugi etap działania winien polegać na kontroli przebiegu ujawniania się tych „utajonych defektów” w miarę postępu eksploatacji dla uzyskania pewności, iż zamierzony skutek (wstrząsy w zrobach) będzie osiągnięty. Gdy się nie da tego uzyskać, należy zmienić położenie i ukierunkowanie frontów eksploatacyjnych, aby osiągnąć zamierzony skutek. Jeśli się i te-

wych, co jest łatwe do uzyskania z poprawnej lokalizacji ognisk zarejestrowanych wstrząsów. Pozwól sobie w tym miejscu zacząć mówić prof. Parysiewicz: „Tapania wywołane pęknięciami stropu są najbardziej niebezpiecznymi i mają najgwałtowniejszy przebieg ze wszystkich rodzajów tapania stropowych. Ich niebezpieczeństwo polega również na zaskoczeniu, gdyż przed ich wystąpieniem nie obserwuje się normalnych zjawisk poprzedzających tapania, jak zwiększone ciśnienie zmiany w strukturze ościsłości, wyciskanie spagu w dużych płytach itp. Natomiast znając kierunki lupliwości, wzdłuż których następują okresowe pęknięcia stropu, odległość od jednego tapania do następnego i siłę wyrobisk, można z dużym prawdopodobieństwem określić miejsce i czas, w którym należy spodziewać się tapnięcia”. W tym cytuję ma pan odpowiedź na postawione pytanie i na wiele innych nie postawionych.

— Czy tapnięcia, które dotychczas wystąpiły w LGOM, potwierdzają to, co powiedział prof. Parysiewicz?

— Oczywiście. Wszystkie tapnięcia, które są skutkiem pęknięcia skał stropowych. Nad niestapowaną calizną występuje pozioma „szczelina” wskazująca na wystąpienie „udaru” stropu na skały furty eksploatacyjnej („odbicie”). Występują też wstrząsy w starych zrobach, gdzie nie ma co tapnąć. Wreszcie tapia też skały „nietapliwie”, nie odkształcające się sprężyste (piaskowce), które mogą tapać tylko w przypadku nagłego „udaru stropu”. Nie ma też żadnej zależności pomiędzy wielkością wstrząsu a rozmiarami tapnięcia — o czym już mówiłem. Duże tapnięcia towarzyszą nieraz słabym i średnim wstrząsom, a nieraz też i bardzo silnym.

zasy me powodują tąpnięcie, a zależy tu od odległości skał pęknięcia od wyrobisk. A jeśli chodzi o przewidzenie czasu wystąpienia tąpnięcia? podczas swego odczytu w sinacze mówił o czterech fazach rozwoju zjawiska, które się tąpnięciem.

Fazach pęknięcia, które mogą adzić do pęknięcia, ale nie ze kończy się to tąpnięciem. No właśnie, może by pan tę jakoś bliżej wyjaśnił.

Rozpatrując przebieg niszczenia ciągłości warstw skał stref (pęknięcie, załamkiwanie pod wpływem obciążenia i badania na próbkach, nasz Z. Bieniawski, pracujący IPA, zaobserwował występowanie czterech charakterystycznych faz niszczenia, jak fazy zamknięcia szczelin, fazy odkształcenia sprężystych, fazy stabilnych złażeń, gdy w skałę zaczynają epować dosyć równomiernie i szczerne w całej objętości osłabienia. W fazach 1-3 nie obciążenia powoduje poskoki do stanu pierwotnego, natomiast gdy obciążenie nie jest e, skały wchodzą w czwartą niszczenia (wyzwalania e i krytycznej), pęknięcia itp. osłabienia grupują się już w tych określonych (najbardziej) miejscach tworząc zarys nego pęknięcia. Proces ten czas się rozwija, aż wreszcie chodzi w proces lawinowy i epuje pęknięcie sygnalizować wstrząsem. Gdy faza czwarta api, proces niszczenia jest nieodwracalny i pęknięcie (czas) musi wystąpić. Jest to tylko kwestia czasu, tym szego, im większe jest obciążenie i im bardziej słaba jest a w tej strefie naturalnych pęknięć. Faza czwarta koń się wystąpieniem pęknięcia (czasu) i przejściem górotworu poprzedniej fazy 1-3, a w padku całkowitego zniszczenia pewnej części skał do fazy ej — pomieszczeniowej. Olenie czasu wystąpienia dupęknięcia skał stropowych, alizowanego silnym wstrząs prowadzi się więc do uyczenia momentu rozpoczęcia kńczenia fazy czwartej. Czas trwania w naszych warunkach waha się od 8 do 2 tygodni pęknięć sygnalizowanych silnymi wstrząsami o energiach rzędu 10^7 – 10^{10} J, przy czym jest on dłuższy, im silniejszy wstrząs zedza. Czas ten jest też szy dla pierwszych załamań czasów „dziewięć”, a szy dla pęknięć przedłużają już istniejące i dla zjawisk szych. W tej sytuacji nie na jeszcze myśleć o określe tego interwału czasowego z adnością do godzin. Byłoby możliwe, gdyby można było rwnować przebieg procesu odalania się skał bezpośrednio strefach naturalnych osłabień. e takie wykonano w kop. „mbierki” pomiarami geodeymi w wyrobiskach zlokalizanyh w skałach „tapiących” warstwa silnego piaskowca). eślono tam czas, miejsce i kść pęknięcia ze zdumiewającą dokładnością (do doby). W tych warunkach można by to gnać poprzez umieszczenie ników w otworach stropów, zlokalizowanych w bezpoim sąsiedztwie stref pęknięcia. Ale trudno jeszcze o tym leć skoro nie bardzo wiemy, przebiegają te strefy i jak oko zachodzi pęknięcie. O, przeżam, zapominałem jeszcze mienić, że te fazy pęknięcia yniają się zmianami prędkości sejsmicznych i można je obowować oraz szacować czas tąpnięcia pęknięcia z dokładia do kilkunastu dob w zaości od mechanizmu pęknięcia (akteru) i jego wielkości. z cały 1984 r. prowadziłem

takie „prognozowanie” na oddziale G-5 kop. „Lubin”. Lokalizując za pomocą komputera ogniska wstrząsów z tego oddziału stwierdziłem, że są wstrząsy, które „się dobrze lokalizują”, zgodnie ze skutkami, są wstrząsy o lokalizacji różnej dla różnej fali i są też takie, przy których komputer „stał się dęba” lub dawał absurdalny wynik. Trzeba było wyjaśnić, co było tego powodem, czyli potwierdzić lub obalić przypuszczenie o znaczących okresowych zmianach prędkości rozchodzenia się fal sejsmicznych. W tym celu przez cały 1983 r. opracowywałem sejsmogramy strzelań zawałowych z tego oddziału o znanych miejscach detonacji MW. Stwierdziłem, że rzeczywiście takie zmiany występują i to głównie przed silnymi wstrząsami.

— Mówił pan też, że problem tąpnięć tkwi w budowie geologicznej, a nie w technice wybierania. Tymczasem słyszy się takie poglądy, że gdyby przyjęto inny model kopalni, że gdyby prowadzono eksploatację od granic, a nie od szybów, to można by było może nie uniknąć tych tąpnięć, ale byłoby ich mniej i o mniejszej sile. Co pan o tym sądzi?

— Nie wiem czy pan zauważył, że prezentowałem mapę, a raczej szkic tektoniczny obszaru LGOM-u



Mgr inż. Mirosław Kaźmierczyk.
Fot. J. Kosiński

z naniesioną lokalizacją wszystkich silnych i bardzo silnych wstrząsów, które wystąpiły w ciągu minionych 15 lat. Już na pierwszy rzut oka dały się zauważyć dwa wyraźne obszary sejsmiczne: pierwszy na południe od równoleżnikowego uskoku Biedrzychowa (kop. „Lubin”, rejon PW i część kop. „Rudna”), i drugi — na północ od tego uskoku. Na pierwszym obszarze geosejsmicznym słabo zaangażowanym tektonicznie, wystąpiły wszystkie najsilniejsze wstrząsy, a w ogóle ilość zjawisk była niewielka. Natomiast na drugim obszarze geosejsmicznym wystąpiła znacznie większa ilość, ale słabszych zjawisk. Czy trzeba lepszego dowodu na zależność ilości i wielkości pęknięć (wstrząsów), którym niekiedy towarzyszy zagrożenie od budowy geologicznej? Można więc twierdzić, że te pęknięcia skał są w dużym stopniu zdeteminowane geologią, a eksploatacja tylko uwewnętrznia te „utajone defekty”.

— Mówi się jednak też o systemach eksploatacji, które wywołują tąpnięcia. Słyszysz się również głosy, że gdyby się mniej fedrowało, to by nie było tych tąpnięć. Co pan o tym sądzi?

— Przede wszystkim nie można używać pojęcia system eksploatacji, bo pojęcie „systemu” jest już ściśle zdefiniowane i ma raczej charakter bardziej informacyjny. Wydaje się, że właściwym pojęciem byłoby tu określenie „sposób wybierania”. W tak różnicowanych faktycznie (mimo pozornie monotonicznych) warunkach geologicznych naszedo złoza, nie ma żadnej możli-

wosci opracowania i worozenia do praktyki jakiegos idealnego sposobu wybierania złoza, który powszechnie stosowany — wyeiminowałby występowanie zagrożenia. Problem leży tu nie w sposobie wybierania, lecz w sposobie kierowania stropem, a raczej w zapewnieniu jego pełnego podparcia, co w warunkach zalegania złoza w LGOM, jest najczęściej praktycznie niemożliwe. Jeśli natomiast chodzi o prędkość eksploatacji, to — jak mówiłem wcześniej — czwarta faza pęknięcia trwa kilka tygodni. Jeśli w tym czasie eksploatacja odsunie się od strefy naturalnych osłabień, to załamanie stropu wystąpi w zrobach bez żadnego zagrożenia. Dlatego też duża prędkość eksploatacji jest chyba raczej wskazana. Zresztą — moim zdaniem — zasadnicze znaczenie ma tu nie sposób wybierania czy też jego intensywność, ale właściwe zlokalizowanie i ukierunkowanie frontu względem stref pęknięcia skał stropowych.

— Czy podszadzka jest lepsza czy zawał? Co pan o tym sądzi, bo i w tej kwestii słyszy się różne zdania?

— Nie ma, niestety, na to pytanie prostej odpowiedzi. Podszadzka hydrauliczna nie zawsze zapewnia pełne podparcie stropu ze względu na swoją ściśliwość i technologiczną niemożliwość podszadzania zawsze pod sam strop — „zero podszadzkowe”. W naszych warunkach geologicznych dochodzi jeszcze do tego możliwości upłyniania się słabych spawów piaskowcowych przy ich zawadnieniu. Są więc sytuacje, gdy podszadzka hydrauliczna nie zapewnia tego pełnego podparcia stropu, co się przejawia jego załamaniem się (wstrząsami) i dlatego też są oddziały podszadzkowe aktywności sejsmicznej, jak oddziały zawałowe. Są także sytuacje, gdy to podparcie jest zapewnione, co przejawia się brakiem wstrząsów. Nie wiadomo jednak jeszcze czy to podparcie jest tak dobre, że zapewnia wyeliminowanie nie tylko słabych wstrząsów, ale także zjawisk najsilniejszych o katastrofalnych skutkach. Naprawdę mamy w tych sprawach jeszcze mało doświadczenia. Dużo zależy tu od upadu złoza, jakości materiału podszadzkowego i właściwego rozwiązania problemów technologicznych. Wiadomo, że górnictwo węglowe po wyeliminowaniu zagrożenia tąpnięciami naprężeniowymi również praktycznie wyeliminowało zagrożenie tąpnięciami „udarowymi” na frontach eksploatacji poprzez stosowanie sztywnych obudów hydraulicznych wraz z zawałem stropu w zrobach. Tąpnięcia na frontach ścianowych zdarzają się rzadko i to tylko na ścianach podszadzkowych z tradycyjną obudową drewnianą i są zjawiskami o dużym natężeniu. Natomiast ponad 80 proc. tąpnięć występuje przy drążeniu chodników. Dlatego nie bardzo można jeszcze przewidywać, jak się mogą u nas zachować skały stropowe nad podszadką. Jednak przy prowadzeniu eksploatacji pod budowlami niezbędne jest zachowanie małych odkształceń powierzchni i dlatego podszadzka jest nieodzowna.

— Pytałem pana czy wielkość wydobycia nie ma wpływu na częstotliwość występowania i na wielkość tych tąpnięć. Pan mówi, że nie, iż jest to zjawisko związane z budową geologiczną. Ale, przecież w miarę rozwoju eksploatacji ilość i częstotliwość zjawisk dynamicznych rośnie. Jak to można z sobą pogodzić?

— Ta sprzeczność jest pozorną. Ilość zjawisk (wstrząsów) zależy nie od wielkości eksploatacji, ale od wielkości wyeksploatowanego obszaru. A ta wielkość będzie zawsze rosła, bez względu

na to czy będziemy dawać duże czy też małe wydobycie. Dlatego też trzeba liczyć się ze wzrostem występowania zjawisk dynamicznych i wstrząsów, których największa ilość wystąpi w końcowym etapie wybierania złoza. Pęknięcia z poszczególnych zrobów łączą się ze sobą i przedłużają się w całość, jednak prowadząc szybkie wybieranie są zawsze większe „przeskoczenia” ich i doprowadzenia do załamania się skał stropowych w zrobach. Z drugiej strony nie znając lokalizacji tych stref pęknięcia można prowadzić front „pod strefą”, co może spowodować tąpnięcie.

— Panie inżynierze, jak się jeszcze możemy bronić przed tymi tąpnięciami? Czy pana zdaniem to co się robi to jest to? Jak pan ocenia to, co się robi w zakresie badania tych zjawisk, profilaktyki i prognozowania w KGHM?

— Jak już wcześniej mówiłem podstawowym problemem jest opracowanie optymalnego, ze względu na zachowanie się górotworu, programu eksploatacji. Ale aby to zrobić należy dysponować pełnym zestawem informacji o górotworze i tych „statycznych” — geologicznych i tych „dynamicznych” — sejsmologicznych. A z tym — moim zdaniem — nie jest jeszcze najlepiej. Nie wykonuje się bowiem szczegółowych zdjęć i analiz geotechnicznych, ani też nie rozwiązano jeszcze w stopniu zadowalającym problemów lokalizacji ognisk wstrząsów i określania ich energii. Nie ma też możliwości dokładnego poznania mechanizmów pęknięcia skał stropowych. Nie prowadzi się też interpretacji wiążącej „sejsmologię” z „geologią”. Wstrząsy wiążą się tylko z „technologią”, a to tylko niekiedy może być słuszne. Dlatego też wiele jest tu jeszcze do zrobienia. Natomiast jeśli chodzi o technologiczne sposoby zwalczania zagrożenia i prowokowania tąpnięć, to uczyniono tu znaczny postęp. W kop. „Polkowice” opracowano i wdrożono skuteczne, dostosowane do charakteru występującego zagrożenia tąpnięciami „udarowymi” sposoby, jak grupowe strzelanie przodków i czasowe podparcie stropu (bezzawałowy sposób wybierania). Cały problem polega jednak na tym, że te sposoby mogą być w pełni skuteczne tylko w określonych warunkach. Grupowe strzelanie przodków wymaga na przykład dużego otwarcia stropu, dużego frontu, co jest możliwe tylko przy braku zagrożenia zawałowego. Gdy chodzi zaś o prognozowanie, to osiągnięte wyniki uznaje za skromne.

— Co jest tego powodem? Dlaczego, pana zdaniem, mamy niewielkie postępy w badaniu górotworu?

— Problemy te są trudne, żmudne, wymagające wiele pracy, zapалу i wielkiego wysiłku intelektualnego. Aby uzyskać prawidłowe odpowiedzi na postawione pytania, trzeba w żmudny sposób zbierać wiele danych, opracowywać je i analizować. To są problemy, którymi trzeba żyć cały czas, a nie tylko między 6 a 14. Ba, trzeba jeszcze szczegółowo poznać problem i wiedzieć, co zrobili inni, żeby prawidłowo sformułować pytania. Robić to mogą tylko pasjonaci, a takich jest niewielu. Stąd próbuje się drogi „na skróty”, omijające łata żmudnej, nieefektywnej pracy. Niebagatelną jest też problem posiadania odpowiedniej aparatury do badania górotworu.

— Dziękuję za rozmowę.

Od redakcji: W przyszłym tygodniu opublikujemy rozmowę z specjalistami górnikami od mechaniki górotworu.

Nurt chłopski w literaturze

(Fragmenty)

STANISŁAW GOSTKOWSKI

W historii i teorii literatury brak w całym tego słowa znaczeniu terminu — nurt chłopski w literaturze. Idąc tropem rozważań Stanisława Burkota i Mariana Stępnia możemy powiedzieć, iż w latach sześćdziesiątych krytyka literacka stworzyła wyżej wymieniony termin. Do przedstawicieli tego nurtu obok pisarzy starszej generacji jak Henryk Worcell, obok Juliana Kawalec i Tadeusza Nowaka, należą: Zygmunt Trzaska, Marian Pilot, Wiesław Myśliwski, Zygmunt Wójcik, Zbigniew Ryndak, Henryk Jachimowski, Czesław Kurjata. Osobne miejsce w tym kręgu zajmuje Edward Stachura, autor tomików poetyckich, opowiadań i powieści.

Ze wst. z klasy chłopskiej wywodzili się znakomici uczeni, krytycy literatury, językoznawcy, historycy, wymienimy: Stanisława Pigonia, Stanisława Rosponda, Łukasz Kurdybach, Stanisława Kotę, Kazimierza Budzika, Henryka Barycza, Stanisława Helsztyńskiego, Stefana Lichańskiego i wielu innych.

Z początkiem XX wieku powstają pierwsze prace, w których próbuje się określić miejsce i rolę klasy chłopskiej w tworzeniu kultury narodowej: Karola Ludwika Konińskiego — „Pisarze ludowi”. Wybór pism i studium o literaturze ludowej, 1938, Stanisława Pigonia — „Na drogach i manowcach kultury ludowej” 1939, Stanisława Lichańskiego — „Kuszenie Hamleta” 1965.

Samodzielne piśmarstwo chłopskie zdaje się wywodzić z kultury plebejskiej. Kultura plebejska żyjąca własnym rytmem, poza czasem, poza historią kształtowana jest niejako przez powtarzające się cykle zdarzeń codziennych, utrwalonych w zespołach wieńców i obrzędów (jak mówi S. Burkot), które powołał kosztowny, przybierając formę czynności kultowych, związanych z narodzinami, weselami, pogrzebami, klęskami żywiołowymi, pomorami, poborem do wojska itp.

Jak wspomina Czernik, doświadczenie chłopa do literatury w XVIII wieku było znacznie trudniejsze niż dwieście lat przedtem, w czasach Klemensa Janickiego. Trzeba było dopiero nadzwyczajnych okoliczności i fantastycznych niemal zdolności, by zdobyć sobie stanowisko zapomnianego poety. Kultura plebejska zapuszczająca swe korzenie głęboko do ludowych źródeł, do folkloru, na nowo zostaje odkrywana w okresie romantycznych wzlotów i upadków, czyli w epoce romantyzmu. Ale dopiero po powstaniu styczniowym, po ostatecznym zlikwidowaniu państwa polskiego, rozwija się samodzielne piśmarstwo chłopskie, egzystujące nadal poza nurtem literatury oficjalnej. Pisarze chłopscy tego czasu żyją i tworzą prawie w pełnej izolacji, są związani z jedną wsią i w kręgu najbliższym szukają odbiorców. Czasami, co niektórzy, jak Maciej Szarek (1826–1904) z Brzegów, dzięki przypadkowemu kontaktom ze znanymi twórcami, m.in. z Anczycem i Kraszewskim, zyskują popularność. Żywy w tym czasie nadal jest „wielkopolski” protekcyjizm i na przykład jak dowodzi S. Burkot, przez pewien czas Ferdynandem Kuraslem opiekował się hrabia Stanisław Tarnowski. Istotne jednak jest to, iż nowy typ chłopskiego piśmarstwa zaczyna krzepnąć, nabiera pełnych barw i rumieńców. Częstokroć bywa on działaczem społecznym, politykiem związanym z określonym ruchem ludowym. Wymienić należy tu Jakaba Bojke z

Gręboszewa, Antoniego Kucharczyka (Janika z Bugaja) a przede wszystkim Wincentego Witosa, który literaturze chłopskiej stawiał określone cele dydaktyczne i agitacyjne.

Jak słusznie zauważa K. Nowosielski, w kręgu tzw. literatury chłopskiej możemy dziś obserwować jedną z najdramatyczniejszych walk o ludzką tożsamość, o zachowanie osobowego i społecznego „ja” w sytuacji klasowych przemian i nacisków. Te problemy sygnalizowane są z całą wyrazistością w dwudziestolecie międzywojennym, gdy twórczość chłopska staje się dostrzeżoną przez krytykę i w pewnym stopniu przez czytelników, stając się faktem społecznym oraz artystycznym.

W tym momencie wypadłoby bliżej zainteresować się dwoma twórcami: Stanisławem Czernikiem i Stanisławem Piętkiem, którzy w pewnym sensie dali trwałe fundamenty interesującemu nas nurtu chłopskiego w literaturze.

Stanisław Czernik, ur. 16 stycznia 1899 roku w Zochlinie pod Opatowem (zm. 3 XII 1969 w Łodzi), pochodził z rodziny chłopskiej. Czernik był wybitnym poetą, prozaikiem, eseistą, jak również badaczem folkloru. Wydał zbiory wierszy: „Drabina do gwiazd” — 1923, „O polskim płocie” — 1933,



Fot. Janusz Budnicki

„Przyjaźń z ziemią” — 1934, „Siedem nocy” — 1948, „Delta” — 1962, „Autentyki” — 1967, „Zadymka” — 1972.

Czernik sam mówi o sobie, iż był prowincjuszem nie z przypadku lub konieczności, lecz raczej z wyboru. „Darzyłem sentymentem miasteczka, osady, wioski i zawsze dobrze czułem się w ich specyficznej atmosferze”. W wielkopolskim Ostrzeszowie w 1935 roku zakłada i redaguje pierwsze numery pisma „Okolica Poetów”. W piśmie tym Czernik drukuje własne utwory jak i wiersze poetów o chłopskim rodowodzie. I tak ciężka sytuacja chłopskiego syna staje się nie przekleństwem, a łaską zbawienną, prowadzącą Czernika na poetycki Parnas. Czernik tworzy program literacki — autentyzm. Nurt ten formował się w opozycji do dominujących poetyk, zarówno tradycjonalistycznych („Skamander”), jak i nowatorskich („Awangarda Krakowska”). Sam termin — autentyzm, używany był już wcześniej, m.in. przez Zofię Natkowską. Główna idea autentyzmu sprowadza się do postulatu „Jedności prawdy artystycznej i życiowej”.

Stanisław Burkot zauważa, że w kręgu oddziaływań Czernika i „Okolicy Poetów” znalazł się Stanisław Piętko, a oprócz niego Jan Bolesław Ożóg, Józef Andrzej Frąsik. Zdaje się, iż J. B. Ożóg, poeta żyjący i tworzący wspólnie z Czernikiem, jest zdecydowanym kontynuatorem autentyzmu. Ożóg debiutował w 1939 roku w „Okolicy Poetów”, a tym samym podpisał się pod programem artystycznym autentystów,

zresztą z samym piśmem współpracował do 1939 roku. Ryszard Matuszewski zauważa, że lirykę Ożoga zgodnie z głoszonym programem poetyckim autentystów, cechowało zawsze dążenie do wyrażania spraw najosobiejczych przeżytych, zwłaszcza doświadczeń wieloletniego dzieciństwa, a także do ujawnienia kompleksów i obsesji wiążących się na przykład z kręgiem doznań erotycznych czy wspomnieniem odrzuconego powołania kapłańskiego.

O tym, iż nurt ten jest żywym współczesnym, świadczą chociażby wiersze poetów: Jerzego Harasymowicza, Tadeusza Nowaka, Józefa Barana czy Stanisława Srokowskiego.

Analizując wybór wierszy Stanisława Srokowskiego — „Świadectwo urodzenia”, poety i prozaika, zwiastującego ze wsi, możemy zauważyć, iż autor małym cyklem wierszy „Mój boski świat” włącza się w nurt autentyzmu. Zaakcentujemy z całą wyrazistością, iż Srokowski, autor prężny i utalentowany, mający w swoim dorobku następujące tomiki poetyckie: „Powiązania” — 1966, „Ścięte ptaki” — 1966, „Rysy” — 1968, „Strefa ciszy” — 1968, „Akty” — 1971, „Ty” — 1971, nie jest w całym słowa tego znaczeniu autentystą. Poetyka wrocławskiego autora jest bardziej skomplikowana, a przede wszystkim wielowarstwowa. Nie czas i pora na drobiazgową analizę dokonanej poetyckiej Srokowskiego. Zaakcentujemy z całą wyrazistością, iż Srokowski jest autorem tworzącym na żywo w literaturze nurt, który zwiemy — chłopskim. Z obszernemu tomu „Świadectwo urodzenia”, cykl wierszy „Mój boski świat” poświęcony rodzicom, ewidentnie świadczy o tym, iż motywy wiejskie nie są obce Srokowskiemu.

W wierszu „Wieczór na wsi” czytamy:

„matka
odprawia
nieszpory podwórka

Niebo kurzu
otwiera się
nad dachami

powstają z kolan
pierwsze gwiazdy

długo
ciągnie się
litania kur
od ogrodu do śmiechu

potem
śpiew jaskółek
i gardłowa modlitwa gołębi

z balkonów
biją pokłony
uróble

swoją ofiarę
na pieńku
składa kogut

w białej komży
na ambone stajni
wchodzi już bocian

a wszystko to
dzieje się
przed obliczem
najwyższego gnoju”

Wiersz pisany jest w tonacji oracyjnej, wzniosłej, prawie nabożnej — „nieszpory podwórka”, „niebo kurzu”, „litania kur”, „modlitwa gołębi”, „ambona stajni”. Podwórko, kur, kury, gołębie, stajnie, ulegają niejako sakralizacji w tym wierszu, ale tylko w oczach matki, gdyż to ona, matka, odprawia nieszpory podwórka. Jesteśmy świadkami swobodnego misterium, codziennych porządków na podwórku.

W twórczości poetyckiej Srokowskiego zauważamy, iż autor przekroczył ciasne ramy autentyzmu, wykorzystując osiągnięcia Przybosa — elipse i Awangardy Krakowskiej — peiperowskie pseudonimowanie rzeczywistości. We fragmencie poematu „Ty” w wierszach XXII i XXIII czytamy:

„wypełniam się
ścierniskami słowa po brzegi
idę w przestrzeń
odchylając jej gęste konary
przepycham się
przez tuszące się powietrze”

☆

„kogut nie może wypłatać się
z moich oczu

za nim
rząd kur
ciągnie zachwycenie

dwa motyle
zaprzężone do wozu
wjechały
prosto
w bramę promienia”

Możemy stwierdzić, iż twórczość Srokowskiego oscylująca wokół problemów wsi nie jest procesem skostniałym, sztywnym, raz na zawsze ustanowionym i powielanym. Nie jest to również twórczość zdominowana określoną doktryną, kanonem, programem na przykład — autentyzmu. A raczej jest to czysto oryginalna pulsująca materia poetycka, którą autor kształtuje z każdym dniem, wzbogacając o nowe wartości artystyczne i doświadczenia życiowe.

W kręgu dokonanych autentyzmu porusza się również krakowski poeta Józef Baran. Ten młody autor mający w swoim dorobku zbiory wierszy: „Nasze najszersze rozmowy” — 1974, „Dopóki jeszcze” — 1976, „Na tyłach świata” — 1977, „W błysku zapalki” — 1979, „Pędy i pęta” — 1984, doczekał się już „Wyboru wierszy”. Można powiedzieć, iż liryka Józefa Barana jest nierozdzielnie związana z klimatem, tradycją, zwyczajami, obrzędami ludzi przypisanych ziemi.

Będzie to swoiste uproszczenie, ale jednocześnie udokumentowanie prawdy niezbywalnej — Józef Baran to poeta wsi. W wierszu „Prawie epitafium” czytamy:

„kiedyś
w tej wsi
którą jak motyla
próbowałem nakryć
czapką
powiedzą o mnie:

— był tu taki gal anonim
zjawiał się nie wiadomo skąd
krążył po lasach z gęsim piórem
mówił, że szuka wczorajszego
dnia

mały z brodą po pas
z torbą przewieszoną przez ramię
nie strzyżony na niedzielę
i święta

istny krasnal hałabała”

Autoironia, parodia, pastisz, groteska nie są nowymi formami wypowiedzi poetyckiej, tymi i tym podobnymi środkami wypowiedzi, twórcy posługiwali się w przeszłości. Dobrze, że J. Baran, poeta ziemi, pól, jezior, szuwarów, lasów, przydrożnych świątków, szopek wigilijnych z pozytywnym skutkiem porusza się na mapie dokonanych poetyckich, dokonując określonych wyborów. Jednak bezsprzecznie poetyka domu rodzinnego, swoiste pojmowanie chłopskości dominuje w tej twórczości. Autor w wierszu „Dom rodzinny II” mówi:

„parę obrazków z dzieciństwa
unoszą się przez chwilę
jak piórko w pamięci
nad następczyniami wodami
i znikają w słońcu

PORTRET Z PAMIĘCI

HUGO STEINHAUS

LILIAN SEYMOUR

W dniu 5 września 1987 Oddział Wrocławskiego Towarzystwa Matematycznego odbył sesję poświęconą setnej rocznicy urodzin prof. Hugona Steinhausa, w sali imienia Hugona Steinhausa. Odczyty wygłosili prof. dr Kazimierz Urbanik, który mówił o aktualności idei Hugona Steinhausa oraz prof. Józef Łukaszewicz: „Kalejdoskop matematyczny na nowo odczytany”, zaś prof. dr Jan Trzynadłowski: „Myśl humanistyczna Hugona Steinhausa”. Po odczytach odbyła się dyskusja i wspomnienia wygłoszone przez doc. dr Anzelma Iwanika, prezesa Oddziału Wrocławskiego Towarzystwa Matematycznego i prezesa Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego prof. dr. Mieczysława Klimowicza.

Prof. Hugo Steinhaus był szeroko znanym w świecie matematykiem, współpracował z prof. Ludwikiem Hirszfildem w dziedzinie medycyny, był współtwórcą szkoły lwowskiej, wykładał na uniwersytecie Jana Kazimierza od 1920 do 1941 roku, a od 1945 już na Uniwersytecie Wrocławskim, w latach 1961–1962 na uniwersytecie Notre Dame w stanie Indiana w USA. Od 1945 roku był członkiem PAU, wydał ponad 170 pozycji. Już w 1923 roku wydał książkę pt. „Czym jest a czym nie jest matematyka”, w 1938 roku wydał „Kalejdoskop matematyczny”, a w 1958: „Sto zadań z matematyki”. Już w 1929 roku założył czasopismo „Studia Mathematica”, a w 1951 roku otrzymał nagrodę państwową I stopnia.

Nigdy nie lubiłam matematyki, nie interesowały mnie też zupełnie matematyczne sławy, gdy czasem była okazja poznania ich

Tak się złożyło, że w 1952 roku poznałam po raz pierwszy i jedyną, przez dziesięć dni w sanatorium „Nil” w Karpaczu. Przeszłam ciężką operację i nie nadawałam się do życia towarzyskiego w tym tańczącym i grającym w karty przybytku zdrowia. Nie wiedziałam jak wytrwam dziesięć dni, martwiąc się synem wysłanym wtedy do jakiegoś PGR — w okolicach Malborka przez męża. Wysłałam rozpaczliwy list do zaprzyjaźnionej malarzki, najświetniejszej zresztą, Marii Dawskiej i ona przyjechała do mnie na trzy dni. Mieszkaliśmy we trójkę z uroczą blondynką, filologiem klasycznym Zofią Grech, ale nie grałyśmy w karty ani nie piłyśmy. kawę można było otrzymać w maleńkiej kawiarence, więc zaczęłyśmy tam bywać codziennie. Dyskutowaliśmy o tym, co nas wtedy bardzo interesowało. Podejmowałyśmy sprawy dotyczące liberalizmu, toczyła się w tym okresie taka dyskusja w „Tygodniku Powszechnym” i przewodził jej z wielkim temperamentem Stefan Kisielewski. Byłam ogromnie ciekawa, jak się ta dyskusja zakończy, dyskutantów było trzech, ich nazwiska wyleciały mi z pamięci, a bałam się, że umrę na stole operacyjnym i nie doczekam końca, tak mnie te sprawy wówczas pasjonowały. Dyskusję w pokoju sanatoryjnym przenosiłyśmy do kawiarni, tak to mocno w nas tkwiło.

Jednego dnia kiedy rozmawiałyśmy w kawiarni, zauważyłyśmy

że przysłuchuje się nam pilnie jakiś szalenie wytworny pan przy sąsiednim stoliku. W tej chwili nie było trudno słuchać, gdyż stoliki były ubite w maleńkiej przestrzeni. W pewnym momencie, gdy zwróciłyśmy baczna uwagę na niego, pan się podniósł od swojego stolika z kawą w ręce, i spytał czy może się do nas, jako czwarty do dyskusji przyłączyć, bo czuje, że nasza rozmowa jest niezwykle interesująca. A ja sobie pomyślałam, że Zosia Grech, piękna blondynka jest bardziej interesująca od naszej dyskusji i powiedziałam, że jesteśmy tkaczkami z Łodzi i że niewiele mamy do powiedzenia, na pewno nie jesteśmy interesujące

— Tkaczki z Łodzi, hm, ciekawe czy one też kłamią z takim wdziękiem — odparł siadając wreszcie profesor Czulam, że był urażony moim niezadowoleniem i powiedział, że dziwne to tkaczki, jednego wieczoru na kolacji u prof. Hirszfelda, a drugiego na koncercie na politechnice i w dodatku nie poznające szanownych współbiedniaków. I wtedy przypomniałam sobie profesora opowiadającego dowcipy w drugim pokoju po kolacji. W kawiarni zamilkłam oddając głos Marii Dawskiej i Zosi Grech-Zmijewskiej. Maria też знаła, skąd nie pamiętała profesora Steinhausa, i ratowała sytuację swoją wielką



Hugo Steinhaus.

Repr. Jerzy Kosiński

kurtuazją. Profesor Steinhaus mieszkał w Karpaczu w kwatery prywatnej, gdzie poza gospodynią nie miał towarzystwa. Zrozumiałe było, że bardzo wytworny i młody jeszcze profesor nudził się tak samo jak my. Przypominałam sobie w odpowiedniej chwili znajomość z zięciem profesora Janem Kottem i jego żoną, uroczą panią Lidką. Już byliśmy w gronie znajomych i profesor coraz śmielej proponował nam dancing, na to nie wyraziłyśmy ochoty tłumacząc się brakiem odpowiedniego stroju. Maria Dawska stwierdziła w pewnej chwili, że nie rozstaje się ze swoim szkicownikiem i chętnie zrobiłaby sobie mały szkic do portretu tak ciekawej twarzy, i wielkiej męskiej urody. Nie było w tym kpiny. Profesor nie zwrócił uwagi na propozycję, ale Maria śmiało, paroma ruchami ołówka na kartce z notesu narysowała podobiznę naszego współbiedniaka z karpackiej kawiarenki. Profesor w pewnej chwili zaczął nam opowiadać swoje wrażenia z podróży do Stanów Zjednoczonych na światowy kongres mate-

matyków, ubawiał nas opowiadając, jak musiał jechać z Waszyngtonu do Południowej Wirginii, żeby zjeść wsoolny obiad z kolorowym profesorem z Afryki, z którym się na tym kongresie zaprzyjaźnił. Afrykańczyk nie był wpuszczany razem z nim do restauracji frontowym wejściem, przeważnie siedział z kierowcą w samochodzie i czekał na kanapkę wyniesioną przez profesora Steinhausa albo musiał wchodzić do lokalu kuchennym wejściem i tam szybko, samotnie spożywał posiłek, czasem jadł na werandzie od strony parkingu.

Pytano, jak zresztą wszystkich uczestników kongresu, jak podobnie się im Ameryka. Wstawali z miejsc i chwalili na wysiggi. Profesor Steinhaus, gdy go zapytano, oświadczył:

— Wytrzymałem sześć lat z Hitlerem, sądzę, że wytrzymam sześć tygodni z Amerykanami i zaproponował, że może matematycznie udowodnić, że kiedyś kolorowy urodzony w Stanach Zjednoczonych człowiek wkroczy do Białego Domu, a on jest ciekaw czy będzie musiał jadać obiady w sąsiedzkim stanie to jest w Zachodniej Wirginii jak profesor z Afryki, gość kongresu matematyków. Zamiast obrazy oddano profesorowi Steinhausowi brawa. Uszło mu, nie poniósł żadnych konsekwencji, ale pomimo barokrotnych pobytów na uniwersytetach amerykańskich, nie nie skusiłoby go, aby zamieszkał w Stanach Zjednoczonych. Doskonale rozumiałam, że podziały rasowe, po przeżytej okupacji i nie tylko, nie mogły wzbudzić zachwyty profesora Steinhausa.

Profesor Steinhaus często żartował na temat swego zięcia mówiąc, że „kupił Kotta w worku”. Wnuczka i wnuk profesora mieli „trudne dzieciństwo” ze sławnym dziadkiem i głośnym ojcem. To za dużo sław jak na jedną rodzinę. — żalili się nie bez dumy.

Profesor Steinhaus był szalenie skromny i zjawiał się w moim domu bez zapowiedzi odnosząc o sobości pożyczone (często gubione przez studentów, których obarczał misją odniesienia ich) książki, czego czasem nie mogłam przeboleć.

W czasie hitlerowskiej okupacji, profesor Steinhaus, ukrywając się, żył z lekcji języka angielskiego. Dostawał za nie nieraz kawałek mięsa, ulubionej ciętłiny o którą nie było łatwo. Nigdy nie narzekał, wiadomo, każdy kto przeżył, miał swoją porcję hitlerizmu z autopsji. A przeżycia miał ciężkie, ukrywając się z małżonką i córeczką.

Profesor Hugo Steinhaus zmarł nagle. Był to cios dla środowiska akademickiego. Pogrzeb organizowała przybyła z Jasła, rodzinnego miasta profesora, ekipa mikrobusu. Pamiętam jak zadabali o ład i porządek, przynosząc tym ulgę zrozpaczonej wdowie. Wydatki też wzięli na siebie.

Zdarzył się na tym pogrzebie przykry zgrzyt nieprzewidziany przez nikogo. Jakiś furiał dorwał się do głosu nad trumną i nie pozwolił sobie przemawiać tyrały przeciwko zmarłemu, odmawiając zmarłemu prawa do należącego spokoju.

Nie darowano człowiekowi wielkiej wiedzy tego, że czuł się Polakiem i nikim więcej, do czego miał pełne prawo. Nikt nie pyta o prawa, gdy chce dokuczyć po śmierci.

Małżonka profesora Steinhausa dołączyła do córki i zięcia w Nowym Jorku i tam zmarła.

Na Wszystkich Świętych składały wiązanki kwiatów na grobie profesora Hugona Steinhausa, w pamięci pozostał żywy, mądry wielki człowiek.

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

Wreszcie powrócił do nauczycieli Oto dotarły do nas liczne publikacje pedagogów zajmujących się współczesną literaturą. Almanach poetycki nauczycieli nosi tytuł „W rytmie serca” i zawiera teksty kilkudziesięciu pedagogów, nauczycieli szkół podstawowych, średnich i akademickich. Wśród tej plejady znajdują się i autorzy z naszego regionu, lub też tacy, którzy byli laureatami naszych konkursów. Nie brakuje w almanachu pisarzy, których rozgłos przerósł znacznie lokalne środowisko, choćby takich jak: Feliks Rajczak, Tadeusz Soroczyński, Alicja Patey-Grabowska, Rafał Orleński, Marian Janusz Kawałko, Stanisław Nyeżaj, Zbigniew Strzałkowski, Jan Leńczuk, Edward Kupiszewski, Bogusław Żurkowski, Henryk Wolniak czy Tadeusz Kubas.

Osobną pozycją książkową zaprezentował się Jan Molda, publikując zbiór opowiadań pt.: „Wszystko mogło być inaczej”.

Natomiast „Podróż wyobraźni” opublikowali nauczyciele z Dolnego Śląska. Znajdujemy tam m.in. teksty: Ludwika Gadziekiego, Anny Sznerch i Tadeusza Sznercha. Przypomnijmy wiersz Ludwika Gadziekiego:

Tyle miesięcy
byłem niepotrzebny
rozpętała się we mnie
snów okrutna jesień
Liście dawno opadły
a cienie katedry
już pustką dzwoniły
Późną nocą
po wodzie
przez zasieki deszczu
uciekałem przed wrogiem
własnego milczenia
Odpuść mi Panie
przerażenie sobą.

Przypomnijmy na początku nowego roku teksty pieśni górniczych, śpiewanych w trakcie Karczmy Piwnej w „Katandze”. Poznali je też inni górnicy, ale nie wszyscy, więc zachęcamy do zapamiętania, przydadzą się.

SZAŁ BY NIGHT

W „Barbórkę” raz do roku
Zbiera się kupa chłopów
Dzisiaj swe święto mają
Górnicy co tyrają
By Polska miała miedź

Więc po konkursie w „Muzie”
Już każdy jest na luzie
Zonka słodka dla męża
Dziś z domu go wypęda
Na Karczmę Piwną leć

Sina dal, babom żal
Na Katandze dzisiaj bal
Raz do roku coś dla chłopów
No to co, w górę szkło
Karczma Piwna to jest to
Żywiec płynie dziś w Lubinie

KORNIK

Zakładowe ognisko TKKF „Hutnik” w HM w Legnicy prowadzi dość różnorodną działalność. Jest w nim miejsce dla miłośników piłki nożnej, siatkówki, tenisa ziemnego i stołowego, karate, narciarstwa, kolarstwa, lekkiej atletyki. Te ciekawe propozycje spędzenia wolnego czasu, a jednocześnie podnoszenia sprawności fizycznej znajdują wielu zwolenników wśród pracowników huty i członków ich rodzin, a także mieszkańców Legnicy nie związanych z hutą, głównie młodzieży szkolnej. Uczestnictwo w zajęciach poszczególnych dyscyplin daje wiele satysfakcji tym, którzy lubią rywalizację sportową, a więc konfrontację możliwości własnych i innych zawodników. Oczywiście, uzyskiwane wyniki nie korespondują z tymi, jakie osiągają sportowcy wyczynowi, ale przecież nie

nie zna swoich możliwości. Uprawianie karate pozwala mu je poznać. Karate jest sztuką bycia. Jego celem nie jest rywalizacja, wygrywanie z innym zawodnikiem, lecz z samym sobą, z własnymi niedoskonałościami. Celem nie jest także chęć wyróżnienia się, bycia lepszym od innych, lecz po prostu bycia dobrym. Tak przedstawił mi zalety uprawiania go ju karateka z wieloletnim stażem Leszek Milha, pracownik działu transportu huty.

Te wartości przedstawiają także członkowie sekcji na spotkaniach z młodzieżą szkolną, które połączone są zwykle z pokazami. W ubiegłym roku takie imprezy odbyły się w legnickich szkołach podstawowych nr 6, 8, 12. Ta działalność popularyzatorska procentuje napływem do sekcji młodych adeptów karate. Szczególnie wie-

kwietniu. Zdobyte umiejętności prezentują w pokazach zimowych w styczniu i lutym oraz w maju z okazji obchodów święta hutniczego, a w czerwcu tradycyjnie na zakończenie roku szkoleniowego.

W tym roku spełni się jedno z pragnień karateków z „Hutnika”. Już niedługo otrzymają własne pomieszczenia klubowe. Jak poinformowała mnie sekretarz ZW TKKF Maria Stępień, nastąpi to w lutym. Natomiast czy drugie, wielkie marzenie — uzyskanie czarnego pasa przez Leszka Józwickiego będzie miało miejsce, jeszcze nie wiadomo. Jest to bowiem sprawa trudna. Stępień mistrzowski 1 dan może nadać Leszkowi Józwickowi osobą, która posiada wyższy stopień. Członkowie sekcji, czytają zagraniczne czasopisma znaleźli odpowiedniego karatekę — mieszkańca Kanady. By jednak

Z „Orbisem” w świat

W styczniu br. minęło 10 lat od zawarcia między KGHM i „Orbisem” porozumienia o współpracy. Jego celem było zapewnienie załodze kombinatu większych możliwości i lepszych warunków wypoczynku. Własna baza zakładowa okazała się za skromna i nie była w stanie sprostać rosnącym wymaganiom.

Dzięki porozumieniu w latach 1978—87 na wczasy zagraniczne, na Węgry, do Bulgarii, Rumunii, Jugosławii, Grecji wyjechało 16 tys. pracowników i członków ich rodzin, z tego w ubiegłym roku aż 4500. Organizowane są różne formy wypoczynku, ale zdecydowanie najwięcej zwolenników zyskała indywidualna samochodowa turystyka zagraniczna do krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. Własny pojazd zapewnia większą mobilność, a tym samym umożliwia lepsze poznanie poszczególnych krajów.

Oprócz wczasów załoga korzysta także z organizowanych przez „Orbis” kilkudniowych wycieczek do krajów socjalistycznych. Najwięcej chętnych zgłasza się zawsze na wyjazdy do ZSRR. Wycieczki są także nagrodą dla laureatów corocznego plebiscytu na najlepszą brygadę.

Trzeba powiedzieć, że korzyści z zawartej umowy są ewidentne. KGHM, jako stały kontrahent, ma pierwszeństwo w przydziale skie-

Poznać swoje możliwości



Karatecy z „Hutnika”.

Fot. Archiwum

o to chodzi. Ważne jest, aby pracownicy uprawiali różne formy ruchu, co wpływa korzystnie na ich zdrowie i samopoczucie.

Pod względem popularności, a tym samym ilości członków wiodącą sekcją w „Hutniku” jest piłka nożna, jeśli zaś chodzi o atrakcyjność to najbardziej egzotyczna jest sekcja karate, w której uprawia się styl go ju Ryu. Jak twierdzi kierujący sekcją **Bogdan Sznajder**, jest ona jedyną w kraju uprawiającą ten starożytny styl, będący podwaliną nowoczesnego karate.

Go ju uczy i wychowuje; walka jest tylko jednym z wielu jego elementów. Dobry karateka nigdy nie uderza pierwszy, lecz tylko wtedy, gdy konieczna jest samoobrona. Karate jest sposobem bycia, służy do wykształcania i rozwijania dobrych cech charakteru. Trening fizyczny i psychiczny wymaga samostanowienia i wielu wyrzeczeń, ale daje konkretne korzyści. Wpływa na samopoczucie, uczy prawidłowego reagowania na różne sytuacje życiowe. Człowiek

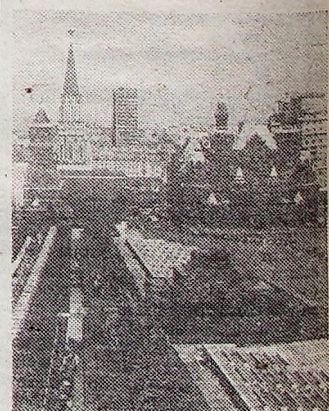
lu przybyło ich w ostatnim czasie.

Swoimi pokazami karatecy z „Hutnika” uświetniają także zakładowe uroczystości, jak: Dzień Hutnika, karczma piwna, festyny. Potwierdzeniem ich umiejętności było w ubiegłym roku zajęcie pierwszego miejsca w pokazach wojewódzkich.

Sekcja liczy 25 osób, choć liczba ta okresowo ulega zmianie; młodzi pracownicy odchodzą do służby wojskowej, niektórzy budują domy, co powoduje przerwy w czynnym uprawianiu tej dyscypliny. Osobą nr 1 w sekcji jest trener **Leszek Józwicki** pracownik kontroli jakości, karateka z 18-letnim stażem. Oprócz niego i **Leszka Milha** trzon sekcji tworzą: **Henryk Mickiewicz**, **Krzysztof Osyra**, **Andrzej Nowak**, **Jerzy Kotlewski**, **Tadeusz Miroszewski**, **Sebastian Kotański**, **Ewa Olchowy**, **Dariusz Mankiewicz**, **Jerzy Skubiński**, **Leszek Nyga**, **Albin Banach**, **Rafał Marcinowski**. Treningi są prowadzone w sali Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy. Ponadto swą sprawność podnoszą oni także na obozach i zgrupowaniach poza Legnicę; w tym roku odbędą się dwa — jedno w lutym, a drugie w

mogło dojść do spotkania obu panów, nie wystarczy starania sekcji. Dlatego też o pomoc w tej sprawie zwróciła się ona do ZW TKKF. Zarząd Wojewódzki wysłał pismo do Kanadyjczyka **Kima Richarda** z zaproszeniem do współpracy pół roku temu, lecz dotychczas nie otrzymał od niego żadnej odpowiedzi. ZW podjął także starania w Komitecie ds. Młodzieży i Kultury Fizycznej by doprowadzić do spotkania dwóch karateków. Ich wynik nie jest jeszcze znany, gdyż wszelkie kontakty zagraniczne są planowane z rocznym wyprzedzeniem. Należy się spodziewać, że w najbliższym czasie zostanie podjęta decyzja w tej sprawie.

Stworzenie Leszkowi Józwickowi możliwości uzyskania czarnego pasa ma duże znaczenie dla rozwoju sekcji go ju w HM „Legnica”. Jej członkowie, doskonalcąc swoje umiejętności, chcieliby otrzymywać ich potwierdzenie w zdobywaniu kolejnych stopni. Byłoby to też bodźcem do uprawiania go ju przez młodzież. Czy trudności dewizowe okazały się przeszkodą nie do pokonania, pokaże przyszłość. Karatekom z „Hutnika” życzymy uwieńczenia ich starań sukcesem.



rowań, stąd też tak wielu pracowników może z nich korzystać. W ostatnim czasie wszystkie zgłoszone zamówienia zostały w pełni zrealizowane.

Usługi „Orbisu” świadczone w ramach porozumienia na rzecz kombinatu nie ograniczają się tylko do organizowania wyjazdów zagranicznych. Korzystają z nich również pracownicy wypoczywający w zakładowych ośrodkach. „Orbis” zapewnia im dowóz na wczasy i powrót. Załatwia miejsca i prowadzi obsługę pociągu wczasowego relacji Legnica — Lubin — Głogów — Szczecin — Kołobrzeg — Koszalin.

Siatkarze Chrobrego przed szansą awansu

Może nareszcie nasze województwo doczeka się II-ligowego zespołu w zaniedbanej dotychczas dyscyplinie sportu, jaką jest siatkówka. Jest obecnie duża szansa na to, że męska drużyna Chrobrego Głogów utrzyma prymat w lidze makroregionu, by następnie w barażach wywalczyć premiowane miejsce i zapewnić sobie awans do II ligi.

Siatkarze Chrobrego wznowiają mistrzowskie spotkania 30 i 31 bm meczami z Kanią Gostynią. Wygrana w obu pojedynkach umocni pozycję lidera i pozwoli utrzymać 4-punktową przewagę nad najgroźniejszymi rywalami — Gwardią II Wrocław i Chelmem II Wałbrzych. Głogowianie pilnie trenują i liczą na końcowy sukces.

Trener Zenon Nowak i jego asystent Krzysztof Maliszewski mają do dyspozycji następujących zawodników: Eugeniusza Berusa, Krzysztofa Rączkę, Pawła Dyda, Bogusława Pyrka, Jerzego Daleckiego, Bogdana Sobolewskiego, Bohdana Papiwczaka, Roberta Niemczyka, Jarosława Fiendricha, Sebastiana Hebde, Pawła Murdę i Piotra Kwapiszewskiego.

O problemach piłki siatkowej w Głogowie mówi kierownik drużyny **ROMUALD GRYDŹ**.

— W naszym mieście od wielu lat istniały, zwłaszcza w szkołach, zespoły siatkówki żeńskiej i męskiej. Najbardziej utalentowani zasilali zespoły ligowe Wrocławia — AZS i Gwardii, a także inne krajowe drużyny. Chcieliśmy, by i w Głogowie liczni sympatycy tej dyscypliny sportu mogli wreszcie zobaczyć siatkówkę w dobrym wydaniu. Bardzo pomógł nam w tym entuzjasta siatkówki mgr inż. Franciszek Mirkowski, dyrektor Fabryki Maszyn Budowlanych. Z chwilą objęcia przez niego funkcji wiceprezesa ds. piłki siatkowej w MKS Chrobry praca ruszyła z miejsca. Pozyskano dobrych szkoleniowców. Zenona Nowaka, który został I trenerem i jego zastępcę Krzysztofa Maliszewskiego. Dużej pomocy udzielił nam legnicki Międzyszkolny Klub Sportowy „Ikar”, oddając do naszej dyspozycji swoich najlepszych zawodników. Mogliśmy więc mając w drużynie Eugeniusza Berusa — doświadczonego zawodnika, który od 17 lat uprawia tę dyscyplinę sportu — nowość myśleć o zmonto-

waniu drużyny, mającej szansę awansu. Wydaje mi się — a de zakończenia rozgrywek pozostały jeszcze dwie rundy spotkań — iż mamy takie możliwości.

— W Głogowie zawsze było wiele sportowo utalentowanej młodzieży, czy również w siatkówce? — Jak już powiedziałem bardzo dobrze układa się nam współpraca z legnickim „Ikar”, przede wszystkim zaś z Krzysztofem Kalinką. Jest to doświadczony szkoleniowiec i potrafi „wyluskać” najbardziej uzdolnionych chłopców. Pomaga mu w tym Bogusław Piełuch. W naszym mieście w trzech szkołach podstawowych — nr 1, 8 i 11 nad zapewnieniem nam stalego dopływu narybku pracują magistrowie Czerwiec, Andrzej Biliński, Tadeusz Pyska i Krzysztof Rączka, będący nauczycielami wf, a równocześnie szkoleniowcami w dziedzinie siatkówki. Ten ostatni jest także jeszcze czynnym zawodnikiem i podporą siatkarzy Chrobrego. Chciałbym jeszcze dodać, iż bardzo dobre wyniki szkoleniowe osiąga także mgr Jerzy Naugebauer — trener zespołu żeńskiego i nauczyciel w Studium Nauczycielskim.

— Dlaczego tylko w Głogowie

i Legnicy rozwija się siatkówka męska?

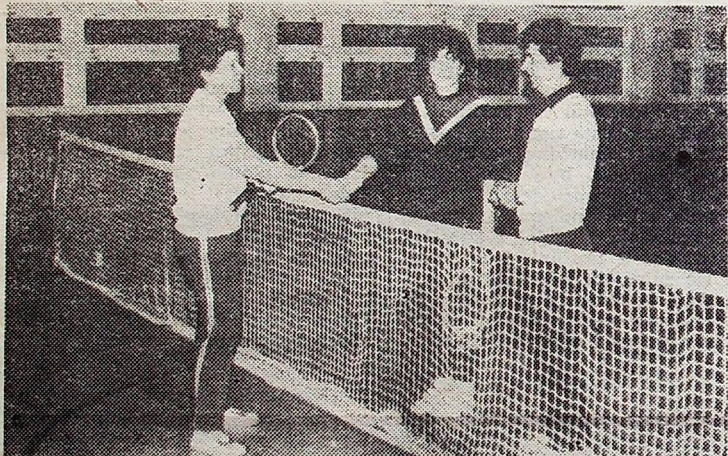
— Mamy w naszym mieście świetny klimat sprzyjający rozwojowi kultury fizycznej. Władze partyjne i administracyjne wykazują wiele troski o prawidłowy wzrost sportu wyczynowego, przede wszystkim jednak tężyzny fizycznej młodzieży szkolnej. Taka postawa musi dać w końcu pozytywne wyniki. Najlepszym tego dowodem jest właśnie aktualna pozycja siatkarzy w tabeli. (O kierunkach działania KM PZPR w Głogowie w następnym numerze).

— Czekają was decydujące pojedynki z drużyną Kani Gostyni.

— W klubie, a zwłaszcza w sekcji piłki siatkowej jest już pełna mobilizacja. Nasz przeciwnik chociaż zajmuje ostatnie miejsce w tabeli, nie będzie łatwy do pokonania. Liczymy na gorący doping kibiców. Spotkania odbędą się w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 11 na osiedlu Kopernik. W sobotę początek spotkania o godz. 18.00, a w niedzielę o godz. 10.00. Zapraszamy wszystkich sympatyków tej dyscypliny sportu.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI



Finalistki turnieju kobiet — K. Mróz i B. Witkowska, obok sędziego głównego Cz. Witkowskiego.

Dobry poziom tenisowego turnieju

21 zawodniczek i zawodników z Legnicy, Lubina i Polkowic wzięło udział w III halowym turnieju tenisa ziemnego o puchar naczelnika miasta i gminy Polkowice.

Zawody, które odbyły się 16 i 17 bm. stały na dobrym poziomie, zaś wszystkie pojedynki były bardzo zaciekłe i wyrównane. Turniej odbył się w salach sportowych SP nr 3 i 4. W finale kobiet spotkały się Krystyna Mróz — mistrzyni spartakiady KGHM i 14-letnia reprezentantka polkowskiego Startu Beata Witkowska. Wygrała p. Krystyna 6:3, 6:3. Wśród mężczyzn najlepszy okazał się Paweł Wołczyka, który

pokonał w finałowym pojedynku Ryszarda Korzeniowskiego 6:4, 6:3. W spotkaniu o trzecie miejsce Stanisław Bartoszek (Start) pokonał Edwarda Żółkiewicza (Lubin).

Zwycięzcy otrzymali puchary i dyplomy, a wszyscy uczestnicy pamiątkowe znaczki.

Organizatorem turnieju było Ogólnisko TKKF „Start”, a sędzią głównym Czesław Witkowski.

Działacze „Startu” zapraszają na następny turniej, który odbędzie się 27 lutego w sali sportowej SP nr 4, w Polkowicach. Początek o godz. 15.00.

(mm)

Lista rankingowa OZLA (4)

Publikujemy dalszy ciąg listy OZLA.

JUNIORKI MŁODSZE

PCHNIĘCIE KULA

Piszczygłowa Agata (Aurum Złotoryja)	11,00
Niemczynowska Renata (Cuprum Lubin)	9,84
Hajdun Beata (Aurum Złotoryja)	9,50
Niedbala Anna (Aurum Złotoryja)	9,26
Boruszewska Bożena (Cuprum Lubin)	9,08
Ekert Katarzyna (Orzeł Polkowice)	8,92

RZUT DYSKIEM

Marszula Anna (Zagłębie Lubin)	36,00
Niemczynowska Renata (Cuprum Lubin)	35,80
Piszczygłowa Agata (Aurum Złotoryja)	32,72
Chudzikiewicz Katarzyna (Cuprum Lubin)	31,76
Hajdun Beata (Aurum Złotoryja)	29,48

RZUT OSZCZEPEM

Radziwopowska Danuta (Aurum Złotoryja)	31,40
Ekert Katarzyna (Orzeł Polkowice)	30,58
Kapron Beata (Aurum Złotoryja)	29,40

Kunciewicz Agata (Orzeł Polkowice)	28,08
Poreńska Anna (Aurum Złotoryja)	25,56

JUNIORKI STARSZE

100 m

Łozowska Ewa (Zagłębie Lubin)	12,64 PE
Galek Violetta (Piast Głogów)	13,69 PE
Sokołowska Agata (Piast Głogów)	13,4 PR
Jędrzejczyk Dorota (Zagłębie Lubin)	12,22 PE

200 m

Łozowska Ewa (Zagłębie Lubin)	26,21 PE
Jędrzejczyk Dorota (Zagłębie Lubin)	27,89 PE
Sokołowska Agata (Piast Głogów)	28,02 PE

100 m ppl.

Łozowska Ewa (Zagłębie Lubin)	14,98 PE
-------------------------------	----------

4x100 m

Zagłębie Lubin — Krzemieńska, Jędrzejczyk, Łozowska, Bienias	49,87 PE
Piast Głogów — Leśniewska, Sokołowska	

SKOK W DĄŁ

Łozowska Ewa (Zagłębie Lubin)	5,89
-------------------------------	------

SKOK WZWYŻ

Łozowska Ewa (Zagłębie Lubin)	1,57
Jędrzejczyk Dorota (Zagłębie Lubin)	1,50
Głowska Edyta (Aurum Złotoryja)	1,48

RZUT OSZCZEPEM

Paździor Aldona (Ikar, Legnica)	29,50
---------------------------------	-------

PCHNIĘCIE KULA

Łozowska Ewa (Zagłębie Lubin)	11,64
Tonczyk Anna (Piast Głogów)	9,26

7 — BÓJ

Łozowska Ewa (Zagłębie Lubin)	49,34
-------------------------------	-------

SENIORKI

100 m

Wojelech Dorota (Zagłębie Lubin)	13,04 PE
----------------------------------	----------

200 m

Wojelech Dorota (Zagłębie Lubin)	
----------------------------------	--

800 m

Miedwiedziowa Ludmiła (Zagłębie Lubin)	2,06,26
--	---------

3000 m

Jefimowa Gałna (Zagłębie Lubin)	10:50,38
---------------------------------	----------

RZUT DYSKIEM

Pluta Lilianna (Aurum Złotoryja)	27,32
----------------------------------	-------

MĘŻCZYŹNI MŁODZICY

100 m — PE

Michałowski Dariusz (Cuprum Lubin)	12,55
Piętko Andrzej (Zagłębie Lubin)	12,67

200 m — PE

Nadybski Mariusz (Cuprum Lubin)	38,56
Jankowiak Tomasz (Cuprum Lubin)	39,46
Węgrzyn Robert (Orzeł Polkowice)	40,43
Michałowski Dariusz (Cuprum Lubin)	40,83

(Ciąg dalszy

w kolejnych numerach)



WYCIĄGI I TRASY NA DOLNYM ŚLĄSKU (2)

Województwo walbrzyskie. Góry Bystrzyckie. Nowa Bystrzyca — Przełęcz Spalona. Wyciąg orczykowy. Długość 550 m, różnica wzniesień 150 m. Wyciąg talerzowy. 350 m, r. w. 100. Miedzysie — Różanka. Wyciąg zaczepowy. 250 m, r. w. 100. Góry Sowie. Rzezka. Wyciąg orczykowy. 440 m, r. w. 90. Wyciąg talerzowy. 320 m, r. w. 50. Wyciąg zaczepowy. 380 m, r. w. 50. Potoczek. Wyciąg orczykowy 2-odcinkowy. 1500 m, r. w. 35. Wyciąg zaczepowy. 250 m,

r. w. 68. Rościów. Wyciąg zaczepowy. 300 m, r. w. 50. Przełęcz Sokola. Wyciąg orczykowy. 500 m, r. w. 150. Wyciąg zaczepowy. 400 m, r. w. 180. Przełęcz Jugowska. Wyciąg orczykowy. 700 m, r. w. 180. Wyciąg zaczepowy. 400 m, r. w. 180. Walim. Wyciąg zaczepowy. 325 m.

Góry Walbrzyskie. Pasma Lesistej — Dzikowice. Wyciąg orczykowy. 853 m, r. w. 220. Srebrna Góra. Wyciąg zaczepowy. 420 m.

Góry Kamienne. Mieroszów. Wyciąg zaczepowy. 180 m, r. w. 40. Sokółsko. Wyciąg zaczepowy. 271 m, r. w. 100. Boguszów. Wyciąg orczykowy. 150 m, r. w. 50. Góra Św. Anny. Wyciąg orczykowy. 750 m, r. w. 230.

Obniżenie Kłodzkie. Kłodzka. Góra Parkowa. Wyciąg zaczepowy. 300 m, r. w. 15. Golańców. Wyciąg talerzowy. 200 m, r. w. 50.

Góry Złote. Łądek Zdrój. Wyciąg zaczepowy. 250 m, r. w. 40. Traciszew. Wielka Sowa — Potoczek (dolna stacja wyciągu orczykowego). Trasa średnio trudna. Długość 1800 m.

Bez oznakowania. Wielka Sowa — Przełęcz Sokola. Trasa średnio trudna. Długość 3000 m. Oznakowanie czerwone. Przełęcz Jugowska — Kozia Równia — Rzezka — Gluszyca — Łomnica — schronisko „Andrzejówka”. Trasa średnio trudna. Długość 3400 m. Oznakowanie czerwone. Trasa słoniowa na stoku Rymarza (dolna stacja wyciągu orczykowego). Trasa bardzo trudna. Długość 800 m. Bez oznakowania. Władarz — Przełęcz Sokola — Wielka Sowa — schronisko „Zygmuntołki”. Trasa średnio trudna. Długość 2700 m. Oznakowanie czerwone.

BAZA NOCLEGOWA W WALBRZYSKIM

Duszniki Zdrój — hotel „Miejski”, ul. Świerczewskiego 2, tel. 504. — Dom Wycieczkowy „Pod Mufionem”. PTTK, ul. Górska, tel. 339. — kwatera prywatne PT „Śnieżnik” — recepcja BORT PTTK, Rynek 14, tel. 540.

Kłodzko — hotel „Astoria”, pl. Jedności 1, tel. 30-35. — Dom Wycieczko-

wy „Nad Młynówką”, tel. 25-63. — motel „Zosia”, ul. Noworudzka 1, tel. 37-37. — kwatera prywatne PT „Śnieżnik”. — recepcja w BUTIZ „Śnieżnik”, pl. Jedności 1, tel. 35-80, 30-37. Kudowa Zdrój — hotel „Kosmos”, ul. Buczka 8a, tel. 511. — Dom Wycieczkowy „Pod Strzechą”. Kudowa-Słone, tel. 262. — kwatera prywatne — recepcja w BUTIZ „Śnieżnik”, ul. Buczka 8a.

Mieroszów — hotel „U Marcina”, ul. Świdnicka 20a, tel. 94. — Wycieczkowy „Miedzysie” — Dom Wycieczkowy „Nad Wodospadem”, ul. Wojska Pol.

„Złoty Róg”, ul. Wojska Polskiego 21, tel. 25. — kwatera prywatne — recepcja w BUTIZ „Śnieżnik” w Bystrzycy Kłodzkiej, ul. Kościelna 6, tel. 110-941.

Sokolec — schronisko PT „Sudety”. — „Orzeł”. Sokolec 65. tel. Walim 278.

Rzezka — stacja turystyczna PTTK, Rzezka 35, tel. Walim 357. — pensjonat „Krokus”, Rzezka 35. tel. Walim 236.

(wg)



● Jak pozbyć się zacieków na ścianie? — Przed malowaniem trzeba ściany odkurzyć i umyć wodą z mydłem. Jeśli są plamy z wilgoci — zdrapać je do tynku. Ślady pleśni natrzeć naftą i szkłem wodnym albo mlekiem wapiennym (1 litr wapna gaszonego na 3 litry wody). Zacieki i plamy malujemy

najpierw wapnem gaszonym zmieszonym z pokostem syntetycznym (1 kg wapna + 10 dag pokostu rozpuścić na papkę, potem rozcieńczyć wodą). Malujemy mokre ściany raz, a po 4 godzinach ponownie. Po wyschnięciu można je malować farbą klejową. Farbę rozjaśniamy przez dodanie kredy sufitowej. ● Ozdoby z kości słoniowej czyszcimy osolonym sokiem cytryny a polerujemy zamszem lub irchą. Do ozdób z rogu najlepszy jest czysty, biały wosk — można też umyć je w wodzie z mydłem i natrzeć olejkami migdałowymi a po paru godzinach wypolerować

fanelą. ● Ozdoby z Jablonexu zanurza się w wodzie z octem lub denaturatem (pół na pół), a polewuje irchą. ● Skrzypiące zawiasy w drzwiach najlepiej posmarować towotem. Jeśli nie mamy tego smaru — można prowizorycznie wyciszyć skrzypienie: podnieść lekko drzwi do góry (podkładając np. młotek, trzonek szczotki lub inny zaimprovizowany klin) i wlać w widoczną w zawiasach szparkę trochę oliwy lub wazeliny rozpuszczonej przez zanurzenie tubki w naczyniu z gorącą wodą. ● Aby nadać kafelkom połysk — po umyciu ich wodą z dodatkiem am-

niaku (1 łyżka na 1 litr wody) i po splukaniu — przetrzeć denaturatem i polewować kawalkiem zapi-szu lub płótnem. Najlepsze efekty osiąga się stosując ten zabieg co dwa tygodnie. ● Gdy biały obrus zostanie zachlapany herbatą trzeba skropić to miejsce sokiem z cytryny i splukać zimną wodą. Tkaniny wełniane zaplamione herbatą zwilżyć denaturatem zmieszonym z octem (pół na pół) po czym przemyć wodą i osuszyć gąbką (nie trzeć).



Chcemy, czy nie chcemy, lubimy tę czynność czy nie, nie unikniemy prasowania zarówno garderoby jak i przynajmniej niektórych sztuk bielizny. Zorganizowanie odpowiedniego miejsca do prasowa-

nia jest rzeczą ważną. Zawsze to może być stół pokryty złożonym w kilka warstw kocem, który trzeba osłonić jeszcze kawalkiem białego płótna. Lepsza jednak będzie specjalna deska, na stałe obita kocem i płótnem, na rozstawionych nogach przymocowanych tak, że można je składać (sprzęt ten można kupić w sklepach gospodarstwa domowego). Uzupełnieniem deski jest tzw. rękawnik, który bardzo ułatwia prasowanie rękawów, ramion czy pleców w garderobie. No i oczywiście niezbędne jest żelazko

najlepiej z termoregulatorem, na którym zaznaczona jest temperatura odpowiednia do tkanin z różnych włókien. Stół czy deska muszą być tak ustawione, by sznur od żelazka i gniazdko do którego jest włączone, były po prawej stronie osoby prasującej. Potrzebne będą także: pojemnik z wodą do kropienia, gąbka i kawalek płótna. Jeżeli prasowaniem możemy się zająć bezpośrednio po wypraniu i wysuszeniu garderoby, to zdejmuje rzeczy zanim całkowicie wyschną i odpowiednio skła-

damy. To odpowiednie składanie polega na tym, że chowamy do środka kołnierzyki, mankiety, falbanki, każdą sztukę ciasno związamy i układamy jedna na drugiej. Potem wszystkie rzeczy razem związamy w płótno aby nie wyschny. Jeżeli natomiast musimy prasować nieco odłożony, wtedy wyprane rzeczy trzeba dokładnie wysuszyć aby nie zbutwiały, a na 2-3 godziny przed prasowaniem skropić i zwinąć, jak podaliśmy wyżej. Ogromnie ułatwia to pracę i jej efekt jest znacznie lepszy.



NIBY - SZASZLYKI

20 dag szynki lub pieczeni wieprzowej, 20 dag sera tyłkowego, 1/2 bułki paryskiej, 1 łyżka musztardy, 3 łyżki masła, 1 łyżka posiekanego szczypiorku, szpadki do

szaszłyków. Szynkę (lub pieczeń), ser i bułkę pokroić w plasterki grubości około 3/4 cm, o boku ok. 3 cm. Plasterki bułki lekko obrumienić wkładając na patelnię z rozgrzanym masłem. Jedną obrumienioną powierzchnię posmarować musztardą. Przygotowane plasterki nadziewać na szpadelki w kolejności: szynka, grzanka z bułki (odwrócona stroną posmarowaną musztardą do szynki), ser, następnie układać w tej samej kolejności aż do zapełnienia szpadki. Przygotowane szaszłyki lekko podusić na patelni z masłem. Gorą-

ce ułożyć na półmisku, umieszczając każdą porcję na listku sałaty. Posypać szczypiorkiem i od razu podać.

FAWORKI, CZYLI CHRUSTY

Czupata szklanka maki, 4 żółtka, 1 małe jajko, 1 łyżka oleju słonecznikowego, 3/4 łyżki masła, 1 łyżka rumu lub spirytusu, szczypta soli, 10 dag cukru pudru z wanilią do posypywania, 50 dag smalcu do smażenia. Makę wsypać do miski, zrobić wgłębienie, wlać w nie żółtka, jajko,

olej i rum lub spirytus. Włożyć masło, szczyptę soli i dokładnie zagnieść. Wyrobione ciasto wałkować jak najcieniej. Placki kroić na paseczki długości ok. 12 cm i szerokości 3-4 cm. Na pasku zrobić nacięcie i przewinąć jedną połówkę paska. Chrust wkładać po kilka do niskiego, szerokiego garnka z rozgrzanym smalcem. Po lekkim żrumienieniu odwrócić widelcem, dosmażyć. Wyjmować na półmisek wyłożony bibułą. Gdy chrust obiektnie przelożyć na czysty talerz i posypać przez sitko cukrem pudrem z wanilią.



SPALANIE STUKOWE

Niekorzystnym zjawiskiem w pracy silników spalinowych jest tzw. spalanie stukowe. Istota spalania stukowego

polega na powstaniu nowego ośrodka spalania w reszcie nie spalanej mieszanki. Wynikiem jej samozapaleni, spowodowanego nadmiernym wzrostem temperatury. Czoło nowego (wtórnego) płomienia rozprzestrzenia się w kierunku przeciwnym niż czoło płomienia pierwotnego (od świecy zapłonowej). W wyniku tego czoła pozostała mieszanka spala się wybuchowo i występuje szybkie przyrost ciśnienia oraz powstaje nie fal uderzeniowa, wygaszająca w kolejnych odbiciach od ścianek cylindra, głowicy i tłoka, co powoduje pulsujący przebieg ciśnienia w cylindrze oraz charakterystyczny efekt akustyczny zbliżony do dzwonienia.

Spalanie stukowe występuje przy zbyt wczesnie nastawionym zapłonie, przy nagłych całkowitych otworach przepustnicy (przyspieszeniach) oraz przy obciążeniach maksymalnych. Jest ono bardzo groźne dla silnika, powoduje jego

puszczalne obciążenia (mocy) silnika. Również sprawność silnika maleje przy spalaniu stukowym wskutek większych strat ciepła do czynnika chłodzącego.

Zapobieganie występowaniu spalania stukowego polega m.in. na oddziaływaniu na reakcję zachodzącą w paliwie w czasie spalania w wyniku dodania do paliwa dodatków przeciwstukowych np. czterocyliu ołowiu. Miarą odporności na spalanie stukowe jest liczba oktanowa paliwa.

Wpływ parametrów i warunków pracy silnika na skłonność do spalania stukowego jest następujący:

— zwiększenie prędkości obrotowej silnika zmniejsza skłonność do spalania stukowego,
— wzrost ciśnienia lub temperatury powietrza na wlocie do silnika zwiększa skłonność do spalania stukowego,
— im wcześniejszy z płon tym wiek-

— zubożenie mieszanki zmniejsza możliwość występowania spalania stukowego.

Innym nie mniej szkodliwym od wyżej omówionego jest zjawisko zapłonu od gorących elementów silnika (ścianek cylindra, głowicy zaworów, świecy). Powierzchnia przestrzeni spalania ma niejednorodną temperaturę. Najbardziej przegrzane są miejsca na zaworze wlotowym i w jego okolicy na elektrodzie świecy (do 850 st. C.). Te powierzchnie mogą powodować zapłon mieszanki. Również zapłon może być wywołany rozładowaniem nagarem na ścianie. Liczba oktanowa paliwa nie ma żadnego znaczenia w mechanizmie zapłonu w tym przypadku. Zapłon i spalanie może występować po wyłączeniu sta-cyjki (silnik może pracować w ten sposób kilkanaście sekund). Powodem tego zjawiska jest najczęściej przegrza-

program telewizyjny

CZWARTEK — 1988-01-28

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Wyprawy prof. Ciekawskiego.
10.20 „Derrick” — „O jednego mordere za mało” — film prod. RFN.
10.30 Program dnia, Dł — wiadomości.
10.45 „Kwant” — „Superdrużyna”.
10.50 „Było sobie życie” (7) — serial prod. francuskiej.
11.15 Teleexpress.
11.30 „Poligon”.
11.45 Telespotkania.
12.00 „Sonda”.
12.30 Dobranoc.
13.00 „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
13.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Derrick” — „O jednego mordere za mało” — film prod. RFN.
21.00 „Pegaz”.
21.40 Studio sport.
22.10 „Wódka, pozwól żyć”.
22.40 Dł — komentarze.
23.00 Język francuski (16).

PROGRAM II

16.55 Język francuski (16).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Strażnicy echa”.
19.00 „He-Man i władcy wszechświata” — serial animowany prod. amerykańskiej.
19.30 „Puls” — magazyn medyczny.
20.00 Rewelacja miesiąca — Piotr Czajkowski: „Jezioro łabędzie” — akt 1 i 2.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Rewelacja miesiąca: „Jezioro łabędzie” — akt 3 i 4.
23.00 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 1988-01-29

9.35 Domowe przedszkole.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Domator — rady na życie.
10.20 „Zmienił” (13) — serial TP.
11.15 Domator — rady na życie.
12.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
12.25 „Rambit” — teleturniej.
12.50 „Okiemko Pankracego”.
13.15 Teleexpress.
13.30 „Mieszkań”.
13.50 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej — „P”.
14.30 „Małe kino: „Żyjące pustynia” — film dokumentalny.
14.50 Dobranoc.
15.00 Monitor rządowy.
15.30 Dziennik telewizyjny.
16.00 „Zmienił” (13) — serial TP.
16.55 „Czas”.
17.25 „Ja i ten świat” — Bogusław Nowicki.
17.50 Studio sport.
18.40 Dł — komentarze.
19.00 Program II
16.55 Język angielski (45).
17.25 Program dnia.
17.30 Między nami rodzicami.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Red-rock: Vilnius '87”.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 „Dookoła świata” — „200 lat Australii”.
20.00 „Dziś” w muzeum.
20.30 Włodzimierz Wysocki i jego piosenki.
20.50 „Brawo” — magazyn muzyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacja literatury światowej: „Życie przed sobą” — francuska adaptacja powieści Romaina Gary'ego.
22.25 Rozmowy intymne.
23.55 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 1988-01-30

8.30 Tydzień na działce.
9.00 „Drops” oraz film z serii „Szag-ma albo zaginione światy” (3).
10.30 Dł — wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.35 „Zdrowie” — wojskowy magazyn publicystyczny.
12.05 W świecie ciszy — program dla niesłyszących.
12.35 Telewizyjny koncert żyć.
13.05 Antologia dramatu powszechnego.

go — Aleksander Suchowo-Kobylin: „Smierć Tarekina”.
16.05 Skarbiec.
15.45 Filmy Ludwika Perskiego.
16.40 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej.
17.05 Losowanie Dużego Lotka.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.30 „Butik”.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Dzięki Bogu, już piątek” — film prod. amerykańskiej.
21.30 Program publicystyczny.
22.15 Siedem dni na świecie.
22.25 Program rozrywkowy.
22.55 Telewizyjny przegląd sportowy.
23.25 Program publicystyczny.
24.00 „Literatura i Eros” — „Herkuless u stóp Omfalii” — film prod. francuskiej.
0.30 Zakonczenie programu.

PROGRAM II

14.55 Sobota w „Dwójce” — powitanie.
15.00 „5-10-15” — program dla dzieci i młodzieży.
16.30 „Spektrum”.
17.00 W kręgu kina — „Zbliżenia”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Studio sport.
19.30 „Jubileusz” — reportaż.
20.00 Co słychać w warszawskiej Operze Kameralnej.
21.00 Wycieczka w Cotton Jazz Club.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napięta brzośna w ręku” (2) — film prod. australijskiej.
22.35 „Nie warto mostów palić”.
23.00 Brunona Miecugowa „Duchy polskie” — „Duch pojednania”.
23.15 Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 1988-01-31

7.25 Wszelchnia rodzinny wiejskiej.
7.50 Po gospodarstwu.
8.20 „Tydzień”.
9.00 „Telefanek” oraz film z serii „Dzieci Syriusza” (5).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 „Wędrowni dalekie i bliskie” — film dokumentalny prod. szwajcarskiej.
11.15 7 anten.
11.45 Kraj za miastem.
12.15 Telewizyjny koncert żyć.
13.00 Teatr dla dzieci.
13.45 Spotkanie z pisarzem — Tadeuszem Wywra-Krzyżanekim.
14.05 Perły małych form muzycznych.
14.30 „Ryzyko” — film dok. prod. radzieckiej.
16.00 „Portrety” — „Patnikowanie do Macierzyzny” — film dokumentalny.
16.35 „Prezydenci” — Andrew Jackson.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio sport.
18.10 Marek Sierocki zaprasza.
18.30 „Antena”.
19.00 Wieczorka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Music-hall” (1) — serial prod. francuskiej.
20.55 Sportowa niedziela.
21.25 „Szalona szansonistka” — Iga Cembrzyńska.
22.10 Telewizyjny film dokumentalny „Witold Zukowski — czyli tropem filmowej etnografii”.
22.45 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

9.30 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
10.05 Film dla niesłyszących: „Music-hall” (1).
11.00 Krótkofalowy.
11.30 Lokalny koncert żyć.
11.55 Niedziela w „Dwójce” — powitanie.
12.00 Tajemnice starego Gdańska.
12.15 „Jutro poniedziałek”.
12.45 „Sentymentalne ślady” (1).
13.15 Kolorowy świat Zbigniewa Ry-chlickiego.
14.00 Kino familijne: „Niebezpieczna zatoka” (13) — serial prod. kanadyjskiej.
14.30 „Radość tworzenia” — program rozrywkowy.
15.10 75 lat Teatru Polskiego w Warszawie.
15.50 „Kino-Oko” — „Magiczne miasto — Makap” — film prod. RFN.

16.45 Widoczek.
17.30 „Jedwabny szlak” (17) — serial dokumentalny prod. japońsko-chińskiej.
18.20 Arie i duety operowe.
19.00 Goście Daniela Passenta.
19.30 Ekran szczerości.
20.00 Studio sport.
21.00 Józef Szajna — program dokumentalny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie — następne pokolenia” (4) — serial prod. amerykańskiej.
22.25 Jorge Ben — brazylijskie rytmy.
22.50 Adam Hanuszkiewicz — czytania Gombrowicza.
23.05 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 1988-02-01

16.25 „Na dużym i małym ekranie” — teletur.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Jan Serce” (7) — serial TP.
18.30 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Teatr telewizji — Nathaniel West: „Miss samotnych serc”.
21.40 Telewizyjny film dokumentalny.
22.40 Dł — komentarze.
23.00 Język niemiecki (16).

PROGRAM II

16.55 Język niemiecki (16).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Sponsor” — teleturniej.
19.00 „O Józefie Chelmonskim” — film dokumentalny.
19.30 Życie muzyczne — koncert Stanisława Nawrockiego w Akademii Muzycznej.
20.00 Stan krytyczny.
20.30 Fantastics — program rozrywkowy tv włoskiej.
21.00 „Dziś nie pali się...” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Dziwny przypadek Yukio Mishimy” — film prod. angielskiej.
22.45 „Kinematograf rewolucji”.
23.00 Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 1988-02-02

8.35 Domowe przedszkole.
9.00 „Teleferie” oraz kino teletur: „Tajemnice starego teatru” — serial prod. australijskiej.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Domator.
10.20 „Jak zdobywano Dziką Zachód” — serial prod. USA.
11.45 Domator.
12.00 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.25 „Na dużym i małym ekranie” — teletur.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Człowiek dla człowieka”.
17.40 Wspólna Polska — wspólne sprawy.
18.10 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.30 Diagnosta.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Kram”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Jak zdobywano Dziką Zachód” (5) — serial prod. USA.
21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu.

21.50 Ziota Tarka '87.
22.10 — „Spory” — program publicystyczny.
22.40 Dł — komentarze.
23.00 Język angielski (16).

PROGRAM II

16.55 Język angielski (16).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Koniec Imperium” (4 — ostatni) — serial dokumentalny prod. angielskiej.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy”.
20.00 Filharmonia „Dwójki” — koncert Orkiestry PRITV w Krakowie.
20.40 „Solo, duo, trio” — reportaż.
21.10 „Polak dorabia” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Nowe kino greckie: „Miłość od pierwszego wejrzenia”.
23.15 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 1988-02-03

8.35 Domowe przedszkole.
9.00 „Teleferie” oraz kino teletur: „Tajemnice starego teatru”.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Domator — szkoła dla rodziców.
10.20 „Słońce, siano, jagody” — film prod. CSRS.
10.30 Program dnia, Dł — wiadomości.
16.15 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.
16.25 „Na dużym i małym ekranie” — teletur.
17.15 Teleexpress.
17.30 Piłkarska kadra czeka.
17.50 Studio sport.
18.20 Dawniej niż wczoraj.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Propozycje terapii” — program publicystyczny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Bohater roku” — film prod. polskiej.
21.50 Klub międzynarodowy.
22.10 Ociosywanie mgły — spotkanie z Kazimierzem Koźniewskim.
22.40 Dł — komentarze.
23.00 Język rosyjski (16).

PROGRAM II

16.55 Język rosyjski (16).
17.25 Program dnia.
17.30 Magazyn „102”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Manhattan pod modrzewiem” — film dokumentalny.
18.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Zwierzęta wokół nas.
20.00 „Melpomena 70” — „Sprawa Przybyszewskiej”.
20.45 Studio sport.
21.30 Panorama dnia.
21.50 „Szczęśliwy człowiek” (1) — film prod. angielskiej.
23.20 Wieczorne wiadomości.

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO przepustkę wydaną przez ZG „Polkowice” — Zenon Bogdziewicz, Polkowice, Skalniki 26/2. 8015-g

ZGUBIONO pieczęć: „Międzyzakładowy Klub Sportowy „Zagłębie”, Sklep Sportowy, ul. Pawia 40, 59-300 Lubin. 8016-g

ków do piątków w godz. 7.30—15.30. Odpłatność 50 zł dziennie.

KMPK

— spotkanie z przedstawicielem Ośrodka Kultury NRD — 28 bm. g. 18;
— spotkanie z uczestnikami wyprawy w Himalaje poprowadzi Jerzy Binkiewicz dnia 29 bm. g. 19;
— wystawa rysunku satyrycznego z „Dikobrazu” w galerii od 1.11.

MGDK

— audycja muzyczna „Ze świata jazzu” — 28 bm. g. 12;
— dyskoteka dla młodzieży — 29 bm. g. 18;
— spotkanie w klubie wędkarza — 1.11 g. 16.

LEGNICA

KMPK

— jest współorganizatorem otwartego „Turnieju jednego wiersza”, na który zaprasza wszystkich poetów-amatorów z woj. legnickiego dnia 30 bm. g. 16.

WDK

— występ Krystyny Prońko — 28 bm. g. 17 i 19. Bilety rozprowadza LCK przy ul. Chojnowskiej 2.

LCK

— organizuje 4 lutego koncert „Nad pięknym modrym Dunajem”. W programie słynne arie i duety operkowe znanych kompozytorów jak: Kalmana, Straussa, Lehara. Program prowadzić będzie Wojciech Dzieduszycki. Bilety w Akademii Rycewskiej.

GŁOGÓW — MOK

— audycja muzyczna „Ze świata jazzu” — 29 bm. g. 11;
— dyskoteka dla młodzieży w kawiarni „Stylowa” — 29 i 31 bm.;
— przyjmują jeszcze zapisy na kurs tańca towarzyskiego 1 stopnia oraz zapisy młodzieży starszej (od 15 lat) do Zespołu Pieśni i Tańca „Głogów”.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 22. 01. 1988 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1412,00 £, tj. 812,521 zł (przed mies. — 1702,00 £, przed rokiem — 877,50 £), 3-mies. 1296,00 £, tj. 745,770 zł (przed mies. — 1430,00 £, przed rokiem — 899,50 £).

Miedź w gatunku standard: nat. 1370,00 £, tj. 788,353 zł (przed mies. — 1610,00 £, przed rokiem — 851,00 £), 3-mies. 1280,00 £, tj. 736,563 zł (przed mies. — 1410 £, przed rokiem — 878,00 £).
Srebro min. 99,9 proc.: nat. 668,00

c/oz troy, tj. 67,90 zł/gram (przed mies. 678,00 c/oz troy, przed rokiem 361,50 p/oz troy), 3-mies. 680,00 c/oz troy, tj. 69,20 zł/gram (przed mies. 692,00 c/oz troy, przed rokiem 371,50 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 22. 01. 1988 R.

dol./£ — 1,7825
DMK/dol. — 1,6750
BFR/dol. — 34,975
SFR/dol. — 1,3585
FFR/dol. — 5,6435
YEN/dol. — 127,85

złoto — 477,80 dol./oz troy, tj. 4,860 zł/gram

CO? gdzie kiedy

LUBIN

„NASZA CHATA”
— dla dzieci i młodzieży organizuje akcję „Ferie w klubie”. W programie m. in. zabawy teatralne, konkursy, quizy z nagrodami, bajkotele, karnawałowe zabawy przebierańców, wyjścia do kina, na basen i lodowisko. Zajęcia oprócz sobót i niedziel w godz. 8—16 już od 1 lutego. Ponadto 2.11 g. 12 spektakl teatralny dla dzieci pt. „Trzy bajki o smoku” i 12.11 g. 14 „Pożarcie królewiny Bluetki”.
— zajęcia rytmiczno-sportowe dla dzieci „Ruch i muzyka” — dnia 29 bm. g. 16;
— podsumowanie I etapu konkursu plastycznego „Cztery pory roku — jesień”, wręczenie nagród — 30 bm. g. 12.

DKMZ

— zaprasza na koncert umuzykalniający dla dzieci pt. „Ze świata jazzu” — 28 bm. g. 9, 10, 11;
— ogłasza IV konkurs poetycki pod hasłem „Pokój”. W konkursie mogą wziąć także udział nieprofesjonalisci, nadsyłając 3 dotychczas nie publikowane utwory poetyckie zgodne z tematyką, w terminie do 15 kwietnia, w załączonym kopercie opatrzonej gołdem z dopiskiem „konkurs poezji”, na adres: Dom Kultury Zagłębia Miedziowego, 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 1.

„U WALERKA”

— do 29 bm. przyjmują zapisy do zimowej świetlicy dzieci tylko rodziców pracujących. Wiek dzieci 7—12 lat. W atrakcyjnym programie m. in.: teatryki, filmy, zajęcia sportowo-rekreacyjne, wycieczki. Zajęcia od poniedział-



Nr 4 (201)

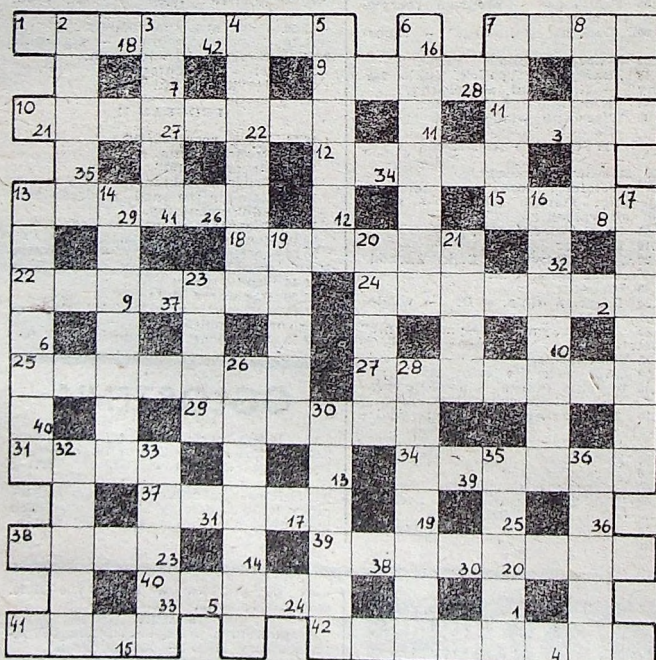
ANAGRAMÓWKA
Z liter podanych par, wyrazów 4-literowych utworzyć przez anagramowanie wyrazy ośmioliterowe i wpisać je do prawego diagramu. Literę z oznaczonych pól czytane kolejno rzędami poziomymi tworzą rozwiązanie.

RYSZARD LOBOS

C	O	D	A
D	I	A	Z
M	R	O	K
S	Z	Y	K

S	W	A	T
E	G	O	N
N	O	R	A
U	R	A	N

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Litery oznaczone w prawym dolnym rogu kratki liczbami od 1 do 42 tworzą rozwiązanie — myśli Zbigniewa Kuźniara.

Pozłomo: 1) okruh, 7) więcej niż batalion 9) kilanka lub pędak, 10) aktorka grająca sprytne pokójówki, 11) szerokie, małżeńskie, 12) w oknie, 13) nie brakuje mi gotówki, 15) zatycka, szpunt, 18) dawny ośrodek kultu Świętowa na Rugii, 22) do podpalania, 24) zastępuje order, 25) oświetla 27) strój plażowy, 29) kupałnik, 31) ojciec legendarnej Wandy, 34) galan, 37) pierwsze wyjście w grze w karty, 38) część ka-

diuba statku, 39) szermiera riposta, 40) cicha mowa, 41) pozycja gimnastyczna, 42) zwolenniczka.

Pionowo: 2) omam 3) krynica, 4) ajer, 5) uznany pisarz, malarz itp., 6) mandat, 7) rezydencja władców, 8) zamiat tapeczana, 13) przegrał pod Grunwaldem, 14) mała łopata wojskowa, 16) zagłada, 17) pierze, 19) wrzawa 20) chmurka, 21) korab, 23) do wykładania kawy, 26) szyje, 29) morda, 30) sedno sprawy, 32) sio koplek, 33) budka z gazetami, 35) karkówka - schab, 36) sztuczka, wybieg.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

SZYFROGRAM

Wszystkie litery odpadniętych wyrazów, uszeregowane od 1 do 35 tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

A) główny posiłek, B) owoc fasoli, C) pies myśliwski, D) stół z epoki lodowej, E) dramat muzyczny, F) płaszczyste wyśnienie usypiane przez wiatr G) zdobywca 4 złotych medali olimpijskich w Berlinie 1936 roku.

RYSZARD LOBOS

ROZWIĄZANIE ZADAN Z NR 2 (139)

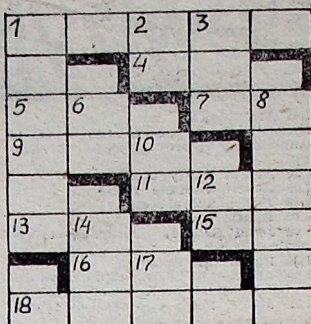
Krzyżówka z hasłem: Kto przesyła oświe, ten się niczego nie dochrapi.

Szyfrogram: Negacja bywa bardzo dogodną formą przelnicwa.

Krzyżówka: Pozłomo: sos, stres, głównia, parawan, knowanie, szarik, kaon. Pionowo: sennik, osilek sława, towar, rwanie, groza ansa.

Logogryf: Nie zobaczy, kto nie baczy.

KRZYŻÓWKA SYLABOWA



Pozłomo: 1) wrodzona skłonność, 4) duchowny buddyjski, 5) primadonna, 7) miejsce kłeski Hannibala, 9) strunowy instrument muzyczny, 11) stolica Bahrajnu, 13) worek, sakwa, 15) popołudniowe przyjęcie towarzyskie 16) pływa w morzu i rzecze, 18) umiejscowienie, rozmieszczenie.

Pionowo: 1) sztukmistrz, magik, 2) Negri, 3) powódzie fermentacji, 6) materiał opatrunkowy, 8) wprowadzenie do nauk pojęć matematycznych, 10) część roweru 12) powstaje po zalaniu wrzątkiem ziół, 14) bohater „Przedwiosna”, 17) wyspa indonezyjska.

MARIAN JAWORSKI



KRÓLOWA MOŻE WRÓCIĆ

Maria Jose, eks-królowa Włoch, może powrócić do rodzinnej Italii po 41 latach pobytu na emigracji. Tak zdecydował rząd premiera Gorii. W 1946 roku, po zniesieniu monarchii zagwarantowano w konstytucji że zdeponizowany monarcha oraz jego rodzina muszą wyemigrować. Dziś Umberto II już nie żyje, zaś 81-letniej wdowie pozwolono powrócić.

POD OCHRONA

Pianie koguta może być pod ochroną prawa. Tak postanowił sąd w Genewie, odrzucając skargę pewnego rencisty na poranne pianie koguta we wsi Cartigny. Sąd stwierdził, że głos koguta należy do wiejskiej codzienności, tak jak ćwierkanie ptaków w lesie czy hałas ruchu ulicznego w mieście. „Nikt nie ma prawa zakneblować koguta” — orzekł filozoficznie sędzia.

COŚ ZA COŚ...

Na jednej z szos Anglii miał miejsce niezwykle wypadek. Dwóch młodych ludzi o wyjątkowo bujnym owłosieniu miało karambol drogowy. Prowadzony przez nich samochód wyśladował w rowie. Nic się na szczęście nie stało, tyle tylko, że ruchomy dach samochodu przycisnął im włosy. Aby wyzwolić pechowych kierowców, trzeba było wezwać strażaków którzy zabawili się we fryzjerów i obcięli wspaniałe fryzury. Młodzieńcy bardziej martwili się z utraty owłosienia niż cieszyli się z tego, że nic im się nie stało.

ROWER ZA DARMO

W Lucernie (Szwajcaria) od niedawna można za darmo dostać nowoczesnej marki rower. Związane jest to z kolejnym posunięciem władz miasta w walce o o-

chronę naturalnego środowiska. Rowerowy podarek można jednak otrzymać pod kilkoma warunkami. Po pierwsze, trzeba być etatowym pracownikiem administracji miejskiej, po drugie zaś — zobowiązać się, że zarówno do pracy jak i do domu oraz w czasie załatwiania spraw służbowych na terenie miasta zrezygnuje się z korzystania z własnego samochodu.

SZWEDZI STARZEJĄ SIĘ

Coraz więcej Szwedów dożywa wieku stu lat. Jeszcze przed 20 laty stułatków było tylko 122, a dziś doliczono się aż 733. Ponadto statystyczna średnia wieku w Szwecji stale rośnie. Można oczekiwać, że i ten rekord długo się nie ostate.

NOWY DOLAR?

„Interpol” zwrócił się do federalnego sekretarza skarbu USA ze stanowczym zażaleniem, by przeprowadzić całkowitą wymianę wszystkich banknotów dolarowych o wysokich nominalach. Idzie o to, że w obrocie światowym znajduje się ogromna ilość fałszywych dolarów. Ze statystyk wynika, że od chwili wydrukowania pierwszego papierowego dolara na ławie oskarżonych zasiadło ponad 12 tys. fałszerzy, którzy zajmowali się drukowaniem podrabianych banknotów amerykańskiej waluty. Tylko więc pełna wymiana może wyeliminować masę fałszyfikatów i... oczywiście przedpode do następnych fałszerstw...

HOROSKOPY DLA PSÓW

Pewna paryska wróżka wpadła na wspaniały pomysł jak zrobić majątek. Ponieważ na rynku wróżek, czarownic i astrologów przeprawiających przyszłość ludziom panuje duża konkurencja, postanowiła stawiać horoskopy... psom, kotom, a nawet koniom. Z pierwszych „naukowo uzasadnionych” wróżb wynika, że psy urodzone pod znakiem Skorpiona mają najlepszy węch, dla ochrony najlepszej nadają się Byki, zrezygnować zaś stanowczo należy z Wagi — czworonogi spod tego znaku laszą się do złodziei...



● **BARAN** (21 III—18 IV) Trochę zamieszania w związku ze zmianami, jakie zaczną zachodzić teraz w środowisku zawodowym. Twoja pozycja też będzie wymagała pewnych korekt. W każdym razie, nie możesz czekać z założonymi rękami.

● **BYK** (19 IV—20 V) Nowe układy towarzyskie, z których wyniknie trochę zamieszania. Nie przejmuj się jednak plotkami lub intrygami, zazdrośnych nie sieja... Trzymaj się podjętych decyzji, masz duże szanse na sukces.

● **BLIZNIĘTA** (21 V—22 VI) Zupełnie nieźle dni. Trzeba będzie tylko podjąć konkretną decyzję i związane z tym zobowiązanie pilnie realizować. Nie będzie to łatwe, ale cóż za satysfakcja! Dobre wyniki też szybko dadzą znać o sobie.

● **RAK** (23 VI—22 VII) W toku bieżących spraw wyniknie problem konkurencji. Jeśli na czas nie włączysz się do działania, możesz odpaść w tej rywalizacji! Na spotkaniu towarzyskim, które wkrótce nastąpi, staraj się wypaść jak najlepiej. Dużo od tego zależy.

● **LEW** (23 VII—22 VIII) Twoja cierpliwość będzie wystawiona na poważną próbę. Dużo będzie zależało od tego, jak się w tej sytuacji zachowasz. A pamiętaj, że będzie wiele do wygrania! Nie działaj więc bez zastanowienia.

● **PANNA** (23 VIII—22 IX) Szansa na spotkanie kogoś, kto bardzo przypadnie ci do gustu. Rozejrzyj się za właściwą okazją. Może

spotkanie, na które otrzymasz zaproszenie, będzie właśnie tym szczęśliwym miejscem? W każdym razie bądź w „pogotowiu”

● **WAGA** (23 IX—22 X) Trzeba będzie koniecznie spojrzeć z innej strony na sprawę dotychczas oczywistą. Potrzebny będzie większy obiektywizm i trochę dystansu. Posłuchaj też, co inni mówią na ten temat. Nie zawsze racja musi być po twojej stronie!

● **SKORPION** (23 X—22 XI) Nie komplikuj własnych spraw nie sprecyzowanymi dokładnie decyzjami i nie przemyślanymi do końca koncepcjami. Tym bardziej że nie ma powodu do popłochu. Masz szansę na sukces, a że czasem bywa trochę „pod górke”? — to cały smaczek!

● **STRZELEC** (23 XI—21 XII) Znajdziesz się w rozterce i trzeba będzie szybko podjąć jakąś decyzję. Wybór — które wyjście lepsze, okaże się trudny. Zdać się na własny rozum, nie słuchaj różnych rad, chyba że będzie to ktoś, o kim wiesz, że dobrze ci życzy.

● **KOZIORÓŻEC** (22 XII—20 I) Jakis spór może ci nie tylko zepsuć humor, ale i pokrzyżować plany. Lepiej nie dopuszczać do takiej sytuacji, bo perspektywy są dobre. Niespodziewane spotkanie wprawi cię w doskonały nastrój.

● **WODNIK** (21 I—18 II) Snujące piękne plany na najbliższe dni, staraj się jednak bardziej je urealnić. Zwłaszcza że osoba, w której stronę terkasz i wzdychasz — lubi jasne sytuacje. Niespodziewane spotkanie może dobrze wpłynąć na poprawę atmosfery.

● **RYBY** (19 II—20 III) Natłok spraw, przede wszystkim zawodowych. Ale nie braknie też zajęć w kręgu zainteresowań prywatnych, szczególnie jakaś osoba skupi na sobie twoją uwagę. Będzie ci zależało na powodzeniu.